

SZTURM

mieisiecznik narodowo-radykalny nr 44/2018 (5) ISSN 2450-5439



Szturm – miesięcznik narodowo-radykalny, nr 44/2018 (5)

[Michał Walkowski – Budująca wzniosłość](#)

[Adam Busse – Recenzja najnowszej „Polityki Narodowej”](#)

[Adam Busse – Rzec o marksistowskiej walce o uniwersyteckie dusze](#)

[Grzegorz Ćwik – Revolt against the modern world](#)

[Tomasz Dryjański – Prawica – wróg czy przyjaciel?](#)

[Miłosz Jeziński – Wywiad z Jonasem Nillsonem](#)

[Patryk Płokita – Recenzja irlandzkiej serii filmowej „Rebellion” z 2016 roku](#)

[Patryk Płokita – Syjonistyczny ukryty imperializm](#)

[Michał Szymański – Jeśli nie staniemy na drodze im](#)

[Antisocial Zine – Punk is Right](#)

[Otto Auslegen – Miłość w czasach liberalizmu – metafizyka seksualności i jej upadek](#)

[Paweł Doliński – Niemiecka Wirtschaftssoziologie](#)

[Michał Karpiński – Dynastie Qin i Han, czyli epoka cesarstwa w Chinach](#)

[Waldemar Kościelski – Totalitarna demokracja](#)

[Oskar Ludwiczak – Rewolucja kulturalna 1968 roku a potrzeba kontry](#)

[Bartłomiej Madej – Przez uszy do duszy](#)

[Patryk Paterek – Cywilizacja Sakralna](#)

[Miłosz Tamulewicz – Giganci w śmiertelnym uścisku – czyli słów parę o relacjach gospodarczych USA – Chiny](#)

[Mona von Tempsky – Japonia – narodowy feniks rodzi się z popiołów](#)

[Filip Waligórski – Naszym celem Kulturkampf](#)

Michał Walkowski – Budująca wzniosłość



XXI wiek - początek trzeciego milenium. Jest to przede wszystkim czas wypalenia, bylejakości i pasywności, a także powszechnej ambiwalencji postaw i zjawisk społecznych. Wypadałoby dookreślić te dwa elementy opisujące stan naszego świata. Wypalenie, pasywność i bylejakość dotyczą nie tylko swoistego, ogólnoludzkiego braku witalizmu. To również kryzys, niekiedy wręcz zanik tradycyjnych wartości czy szlachetnych postaw. Jednak nade wszystko należy te składowe wiązać z zatraceniem jakości w ogóle. Co by miało to oznaczać? Przedkładanie „mieć” oraz kategorii ilościowych nad „być” z kategoriami jakościowymi. Zdaję sobie sprawę, że może być to publicystyczny truizm, brak w nim bowiem jakiegokolwiek oryginalności, ale dalsza część tekstu z pewnością uzasadni użycie tych określeń. Dodać warto, że ów problem należy także kojarzyć z radykalną dysproporcją między formą i treścią zjawisk społecznych. Ponadto rzeczy

przystały mieć głębszy sens, zatraciły swe właściwości istotowe. Dobrym, jeśli nie najlepszym przykładem odzwierciedlającym opisane przeze mnie problemy składowe jest współczesne traktowanie śmierci. Nie we wszystkich kulturach sytuacja wygląda tragicznie, ale dominującym „trendem” jest wypaczony do niej stosunek. To dość ogólne określenie, lecz przytoczyć można co najmniej kilka przykłady, by zobrazować tę sytuację. Jednym z nich może być człowiek, który w tym samym dniu „zabija” wirtualne postacie dla rozrywki, by kilka godzin później uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych (również najczęściej „wypranych” z sensu) najlepiej z telefonem w ręku. Niestety dzisiaj jest to stosunkowo nierzadki obraz. W tym momencie warto przejść do opisu ambiwalencji społecznych zjawisk i postaw. Pierwszym ich aspektem jest daleko idąca amplituda sytuacji życiowych ludzi. Bodajże we wszystkich państwach występują i występowały dysproporcje majątkowe, intelektualne, czy zdrowotne. Niestety, nigdy nie miały one takich wymiarów oraz nigdy nie potęgowały swoich rozmiarów w tym tempie. Z jednej strony skrajna bieda, z drugiej opływający w luksusy celebryci, banksterzy i inni kapitaliści. Z jednej strony szare, nieświadomione masy, z drugiej „wielki brat”. Innym aspektem, który można wpisać w zjawisko patologicznych ambiwalencji zjawisk i postaw społecznych, jest z całą pewnością fakt istnienia niespotykanych dotąd wewnętrznych konfliktów jednostek. Co najgorsze – nie dotyczą one już tylko tych najwrażliwszych. W chwili obecnej

niepokoje wewnętrzne, lęki, czy nawet zaburzenia i choroby psychiczne to rzecz powszechna. Obrazują to dane statystyczne przedstawiające ilości osób leczących się psychiatrycznie, ale – co gorsze – również zwiększająca się liczba ludzi targających się na własne życie. Oba te aspekty naszego świata i czasu nie napawają optymizmem na przyszłość. Ludzi do życia, aktywizmu, witalności może powołać przede wszystkim powrót na piedestał trzech elementów konstytutywnych dla światopoglądów, ideologii i filozofii sprzed II wojny światowej, a – tym samym – sprzed rozprzestrzenienia się szkodliwych pseudonaukowych teorii w rodzaju kulturowego marksizmu, czy postmodernizmu. Do tej trójcy należą: mit, patos i narracja. Wagę każdego z tych czynników wypadłoby w tym momencie wyjaśnić.

Pierwszym z nich jest mit. Niegdyś podstawowy element kulturotwórczy cywilizacji i wspólnot etnicznych. Dzisiaj postrzegany niemalże wyłącznie jako zabobon, czy bezużyteczny anachronizm. Ponadto bardzo często spłycający do opowieści zawartej w mitologii. Wielu z nas nawet nie ma pojęcia, że on wciąż odgrywa olbrzymią rolę dla naszej kultury i jest zdecydowanie czymś więcej niż fragmentem systemów mitologicznych. Co mit znaczy zatem dzisiaj i dlaczego powinno się zabiegać o renowację jego pozycji w świadomości społecznej? Otóż wciąż konstytuuje naszą kulturę, choć w radykalnie inny sposób niż wcześniej. Nie ma już wielkich systemów mitologicznych, co nie znaczy, że nie ma istotnych mitów. Mit

funkcjonuje dzisiaj najczęściej jako element konstytutywny systemów ideologicznych. Dla nacjonalizmu przez wiele lat największym mitem był antykomunizm. Wiele nacjonalizmów europejskich przyjmuje dzisiaj za mityczne spoiwo konkretne systemy symboli, a przede wszystkim idące wraz z nimi treści, czy np. wiarę w możliwość uczynienia swego narodu wielkim lub wiarę w wagę i możliwość konsolidacji konkretnej cywilizacji (vide – paneuropeizm). Niemniej – o ile nacjonaści zazwyczaj mniej lub bardziej świadomie swoje mity rozpoznają i potrafią o nich mówić, tak w świadomości powszechnej nie są one dostatecznie przyswojone, czy (niekiedy) w ogóle znane. Nasza w tym rola, żeby dobrać stosowną formę i ubrać ją w odpowiednio wyselekcjonowane treści, by móc społeczeństwo z naszym sposobem widzenia świata oswajać.

Drugim czynnikiem konstytutywnym kultur był i w pewnej mierze jest patos. Najczęściej kojarzymy go wyłącznie z pompatyczną formą wypowiedzi. Niemniej – należy go utożsamiać z czymś więcej. Jest to bowiem forma, osnowa przekazu i treści, ale nie zalicza się do niej wyłącznie pompatyczność. Patos jest bowiem kategorią, której należy używać do opisu rzeczy nie tylko wzniosłych, ale również zwyczajnie ważnych. Wyśmiewanie estetyki patetycznej jest wysoce niezrozumiałe. Tak samo jak niezrozumiałe powinno być stronienie od niej. Epoka ideologii i ideologów nie skończyła się, nie ulotniła. W zasadzie jej najbardziej wyraźne stadium najpewniej dopiero nas spotka. Na nic się

zdają starania demokratyczno-liberalnych, czy wprost lewackich teoretyków snujących opowieści o niestosowności, nieprzystawalności i banalności języka patosu. Nie wyobrażają sobie oni najczęściej języka bez ironii. Stąd we mnie tak wielka niechęć do tego rodzaju retoryki, którą wyraziłem np. w artykule z poprzedniego numeru „Szturmu” krytykującym środowisko polskich nacjonalistów m. in. za nasze lubowanie się w bezzasadnym sarkazmie i trollingu. Śmiem bowiem twierdzić, że przejmując tego rodzaju formę przekazu poddajemy się retoryce i narracji naszych ideologicznych wrogów zamiast tworzyć lub wykorzystywać istniejące, własne wzorce.

Ostatnim z fundamentów kulturowych, o których mowa w tekście, jest narracja. Można powiedzieć, że to swoiste połączenie mitu i patosu, ale tak przedstawione wyjaśnienie wymaga komentarza. Otóż opisywanie narracji poprzez ową syntezę może mieć miejsce wyłącznie, jeśli mówimy o tzw. wielkich narracjach. Co je charakteryzuje? Na ich istotność składa się przede wszystkim ich totalność oraz ich użyteczność dla ideologii. Wielką narracją w obrębie nacjonalizmu mógł być zatem antykomunizm, który był ideą, która na wskroś przenikała różne aspekty myśli narodowej i była dlań motorem napędowym. Dzisiaj równie uniwersalnie może stać się nią paneuropeizm, choć do tego jeszcze kawał drogi.

Michał Walkowski

Adam Busse – Recenzja najnowszej „Polityki Narodowej”



Najnowszy, 19. numer kwartalnika „Polityka Narodowa” (zima 2018 roku) jest kolejnym numerem mającym określony temat przewodni. W tym wypadku jest nim Białoruś. Jest to jeden z naszych wschodnich sąsiadów. Kraj, z którym łączą nas setki lat wspólnej historii w ramach części składowych Rzeczypospolitej Obojga Narodów, i który posiada bogaty bagaż tradycji historycznych (m.in. poprzez spuściznę Wielkiego Księstwa

Litewskiego). Państwo rządzone w sposób autorytarny przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę, człowieka starającego się w swojej polityce zagranicznej lawirować między Rosją a Zachodem i równolegle trzymającego w ryzach społeczeństwo białoruskie. Państwo posiadające potencjał wojskowy, o uzależnionej częściowo od Rosji gospodarce (szczególnie w dostawach gazu ziemnego o niższej cenie niż w wypadku Polski). Te, jak i szereg innych zagadnień podjętych na łamach „Polityki Narodowej” powodują właśnie potrzebę znalezienia konstruktywnej odpowiedzi na pytanie zawarte na okładce. Co z Białorusią?

Tematyką białoruską zacząłem się interesować mniej więcej w okresie 2008-2009, stąd ten numer z pewnością pozwoli na poszerzenie wiedzy w tym zakresie. Prawie połowa z 40 tekstów numeru poświęcona jest właśnie Białorusi. Pierwszym tekstem jest ankieta, której respondenci udzielili zróżnicowanych odpowiedzi na pytania o optymalny przebieg sytuacji politycznej na Białorusi, ocenę rządów Łukaszenki z punktu widzenia polskiego interesu narodowego, potencjalną współpracę Polski i Białorusi, walkę o prawa mniejszości polskiej na Białorusi i przeciwstawianie się represjom, o to, jakie znaczenie z polskiego punktu widzenia mają wzorce historyczne kształtujące współczesną tożsamość narodową Białorusinów oraz stosunek do białoruskiej opozycji antyrządowej. Odpowiedzi udzielili prezes Stowarzyszenia na Rzecz Tradycji i Kultury „Niklot”, dr Tomasz Szczepański, dyrektor Instytutu im. Romana Rybarskiego, dr Mariusz

Patey, redaktor portalu „Kresy.pl”, Karol Kaźmierczak i członek redakcji „Polityki Narodowej”, Piotr Głowacki.

W następnym tekście zatytułowanym „Polska i Białoruś. Wspólnota interesów i tożsamości” Jakub Siemiątkowski zanalizował zagadnienia dotyczące stosunków między Polską i Białorusią oraz Białorusią i Rosją z perspektywy minionych 30 lat (oraz ich wpływ na geopolitykę), perspektywy potencjalnej współpracy na polu ekonomicznym i energetycznym między naszymi państwami, temat polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, stosunek białoruskich nacjonalistów do Polaków czy kwestię promocji polskiej historii i kultury wśród Białorusinów. Wskazuje, iż polityka polskich władz wobec Białorusi była niewłaściwie ukierunkowana, mnóstwo w niej było strategicznych błędów oraz zaniedbań.

Następnie przechodzimy do artykułu dr Mariusza Pateya pt. „Republika Białorusi – niespełniona nadzieja polskiej polityki wschodniej”, w którym on szczegółowo omawia kwestię wpływu gry politycznej na białoruską gospodarkę (szczególnie w kontekście relacji białorusko-rosyjskich; tu warto wspomnieć, iż Białoruś jest największym w naszym regionie konsumentem gazu rosyjskiego oraz posiada dwie strategiczne rafinerie produktów ropopochodnych w Mozyrzu i Nowopołocku). Dr Patey wykazuje, iż zależnie od polityki mogą wystąpić szanse dla polskich inwestorów na realizowanie inwestycji ekonomicznych na Białorusi, i

odpowiada na pytanie, co można zrobić – rozwijać handel, infrastrukturę wspierającą, rozwijać przekaz stacji w języku polskim oraz promować polski punkt widzenia na różne sprawy (co powinno być wspierane przez państwo polskie). W perspektywie następnych lat, przy optymalnie prowadzonej polityce ze strony Warszawy, polska kultura może stać się wyraźną alternatywą wobec Ruskiego Miru. Następny tekst, którego autorem jest analityk portalu Belarus Security Blog, Źmicier Mickiewicz, poświęcony jest perspektywom współpracy polsko-białoruskiej w zakresie przemysłu obronnego. Omawia w nim stan relacji białorusko-rosyjskich w sferze obronności (w tym traktowanie ich przez Moskwę, co wykazuje Mickiewicz na przykładzie manewrów „Zapad-2017”), potencjał i możliwości nawiązania współpracy militarnej i obronnej między Warszawą a Mińskiem oraz ich perspektywy.

Następnym tekstem jest wywiad z wiceprzewodniczącym Białoruskiego Frontu Narodowego, Aleksandrem Stralcov-Karwackim, w nim ocenia on sytuację polskiej mniejszości na Białorusi i możliwości zadbania o jej prawa przez polskie władze, perspektywy odrodzenia dawnych tradycji historycznych po kilku dekadach skażenia narodu białoruskiego wirusem sowietyzmu, zbliżenia Polski i Białorusi na różnym poziomie (zarówno państwowym, jak i społecznym) oraz odnosi się do kwestii litwinizmu i stosunku BNF do Polski. Po wywiadzie przechodzimy do tekstu Jakuba Siemiątkowskiego, w którym omawia rys historyczny białoruskiej

tożsamości narodowej oraz jej perspektywy na przyszłość. Po artykule redaktora naczelnego kolejnym tekstem jest wywiad ze wspomnianym już Źmicierem Mickiewiczem, w którym respondent odpowiada na pytania dotyczące portalu analitycznego, z którym jest związany, białoruskiego nacjonalizmu, współczesnej tożsamości białoruskiej oraz polskiej mniejszości na Białorusi. Później przechodzimy do wywiadu z prof. Olegiem Łatyszonkiem zatytułowanego „Mińsk rozpoczął mięką białorutenizację”. W następnym tekście Sławomir Wełniński pochyła się nad zagadnieniem zmian struktury etnicznej na Białorusi od początku XX wieku do współczesnych czasów. Ustalenie białoruskiego obszaru etnicznego jest bardzo trudne ze względu na fakt, iż świadomość odrębności narodowej Białorusinów pojawiła się stosunkowo późno oraz stopień utożsamiania się wielu Białorusinów z kulturą polską lub rosyjską. W tekście pt. „Czy Białoruś jest skazana na Rosję?” Szymon Wiśniewski stara się odpowiedzieć na pytania o przynależność cywilizacyjną Białorusi, stopień jej suwerenności (suwerenność koncesjonowaną) i zależność od Federacji Rosyjskiej. W tekście pt. „Aleksander Łukaszenka – pierwszy demokratyczny prezydent Białorusi” Konrad Bonisławski krótko nakreśla drogę Łukaszenki do objęcia władzy prezydenckiej w 1994 roku. Ostatni wywiad w dziale tematycznym został przeprowadzony z prof. Eugeniuszem Mironowiczem, w nim odpowiedział on na pytania o sytuację na Białorusi oraz o historię i współczesność mniejszości białoruskiej w Polsce. W

kolejnym tekście Kamil Michaluk omawia sytuację Kościoła Katolickiego na Białorusi od rozbiorów po współczesne czasy. „Dział białoruski” zamyka relacja Mateusza Pietruczuka z podróży po Białorusi (po obwodach grodzieńskim, witebskim, mohylewskim, homelskim i brzeskim).

Po tematyce numeru przechodzimy do działu „Tożsamościowo”. W nim są trzy artykuły. Pierwszy z nich, autorstwa Pawła Bielawskiego zatytułowany „Kultura – edukacja – rozwój. Rewolucja kulturowa podług kulturalizmu Jana Stachniuka”, poświęcony jest zagadnieniom kulturalizmu/panteizmu ewolucyjnego i rewolucji kulturowej, której celem miała być zmiana charakteru narodowego Polaków. Wg Stachniuka wykształcony w okresie kontrreformacji polski charakter narodowy miał być przyczyną zacofania gospodarczego Polski (tj. m.in. jednostronnego dostosowania polskiej gospodarki do potrzeb Zachodu, mało zaawansowanego rozwoju społeczno-gospodarczego czy ubożego asortymentowo eksportu). Przybliży w tekście zagadnienia ideometrycy, powinności dzieła, indywidualizmu bohaterskiego i Wspólnoty Tworzącej i omawia poszczególne etapy rewolucji kulturowej, mającej na celu gruntowną przebudowę polskiego społeczeństwa. W następnym tekście Dawid Dynarowski dokonuje percepcji zagadnienia cywilizacji, które przedstawił Samuel Huntington w słynnej książce pt. „Zderzenie cywilizacji”. W nim wskazuje, iż podstawą do rozważań nad pojęciem

cywilizacji jest rozumienie zagadnienia używane w naukach historycznych i socjologicznych oraz dokonuje obiektywnej oceny definicji przedstawionej przez Huntingtona. Jest ona krytyczna, ponieważ m.in. analiza zagadnienia cywilizacji przez amerykańskiego politologa ma na celu wyjaśnienie bądź zrozumienie pewnych procesów zachodzących we współczesnym świecie, ograniczył zainteresowanie cywilizacjami jedynie do tych, które współcześnie funkcjonują czy brak jakiegokolwiek oryginalnej konstrukcji. Jak można zauważyć w tekście, krytyka „zderzenia cywilizacji” jest dokonywana z innej perspektywy, pod kątem aparatu naukowego, co pozwala lepiej przybliżyć problem. W następnym tekście z tego działu GG pisze o protestantyzmie oraz jego negatywnym wpływie na przyszłość Europy. Wskazuje on, czym była reformacja, oraz pokrótce omawia jej niektóre z długofalowych konsekwencji. Przedostatni tekst, autorstwa Piotra Balińskiego zatytułowany „Przyroda zakładnikiem ideologii”, przybliży genezę, historię oraz działalność radykalnych ruchów ekologicznych na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki (tj. Don't Make a Wave, Greenpeace, Animal Liberation Front i Earth First!) od lat 70. XX wieku. W tekście omawia również ideologię współczesnego ekologizmu (opartą na dwóch kierunkach: ekologii społecznej i „deep ecology”). Oprócz analizy problemu Baliński przedstawia swoją alternatywę działania na linii nacjonalizm-ekologia, opartą na działalności autora „Kultury a natury”, twórcy Tatrzańskie Parku Narodowego i

działacza endecji, Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Ostatni artykuł, pióra dr hab. Jarosława Tomasiewicza, przybliży historię polskich Tatarów.

Później następuje dział międzynarodowy. W nim mamy cztery teksty. Pierwszy z nich, pióra Patryka Ignaszczaka, omawia wpływ niemieckich „wypędzonych” w końcowej fazie II wojny światowej i ich wpływie na życie społeczno-polityczne w Republice Federalnej Niemiec. „Wypędzeni” stanowili w RFN 20% ludności. Wskazuje w tekście mocny potencjał „wypędzonych” w polityce wewnętrznej, co pokazały zarówno wybory parlamentarne z 1949 i 1953 roku, sukcesy wyborcze BHE (z niem. Bloku Wypędzonych z Ojczystych Stron i Pozbawionych Praw) do parlamentów sześciu krajów związkowych w latach 1951-1952 oraz powstawanie szeregu organizacji społecznych walczących o prawa wypędzonych, spośród których najbardziej znaną polskiej opinii publicznej jest Związek Wypędzonych, powstały w 1957 roku. Po nim następuje tekst Ronalda Laseckiego przybliżający dwóch ojców ukraińskiej geopolityki – prof. Stepana Rudnyckiego i Jurija Łypy oraz ich zagadnienia geopolityczne. W doktrynie geopolitycznej Rudnyckiego mieszczą się m.in. doktryna bałtycko-pontyjska, która zakładała federację Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii o ostrzu antyrosyjskim i antybolszewickim (była jednak konkurencją dla polskiej koncepcji Międzymorza) oraz teoria hydrograficzna państwowości ukraińskiej, której był pionierem, a która

głosiła strategiczne znaczenie rzeki Dniepr dla rozwoju wszelkich form historycznych państwowości ukraińskiej. Z kolei Jurij Łypa wyłożył teorię o południkowym wektorze cywilizacji ukraińskiej, wg której korzenie tożsamości ukraińskiej miały tkwić w kulturze trypolskiej (istniejącej na ziemiach ukraińskich między szóstym a trzecim tysiącleciem p.n.e.) i wpływach helleńskich i doktrynę czarnomorską (uznającą m.in. przestrzeń w basenie Morza Czarnego za miejsce o charakterze strategicznym i geopolitycznym dla Ukrainy, a którą to przestrzeń mają łączyć wypracowane historycznie wspólne tradycje kulturowe, handlowe i polityczne – w jej skład Łypa włączył Ukrainę, Iran, Turcję, Grecję, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię i państwa kaukaskie). Wg Łypy Rosja nie jest krajem słowiańskim, lecz etniczną mieszanką plemion fińskich i uralskich, nie posiada żadnych związków kulturowych z Europą, a jest spadkobiercą Złotej Ordy i jej ekspansjonizmu. Wg Laseckiego klasyka ukraińskiej myśli geopolitycznej diagnozuje pewne warunki stwarzane przez terytorium Ukrainy. Później przechodzimy do tekstu Witolda Dobrowolskiego pt. „Rodezyjczycy nigdy nie zginą!”, przybliżającego historię Rodezji od końca XIX wieku do połowy XX wieku, jej drogę do niepodległości oraz wojnę w Rodezji (która toczyła się w latach 1964-1979, w niej zginęło po stronie rodezyjskiej 1361 żołnierzy i policjantów oraz 468 cywili oraz po stronie Mozambiku i wspierających go formacji partyzanckich – 10450 partyzantów oraz 7790 cywili). Warto zwrócić

uwagę, iż współcześnie mówi się o Republice Południowej Afryki jako jedynym bastionie białego oporu wobec czarnej większości i ich reprezentantów politycznych wywodzących się z partii marksistowskich, natomiast kilka dekad wcześniej równie brutalnie rozprawiono się z niepodległą Rodezją, która w 1980 roku stała się częścią Zimbabwe, a rząd tego kraju pod kierownictwem Roberta Mugabe stosował rasistowską politykę wobec białej ludności, opartą na terrorze, afrykanizacji władzy oraz polityce mającej doprowadzić do wymazania z pamięci walki Rodezyjczyków. Mimo to na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii, Australii i Nowej Zelandii starają się walczyć o pamięć i zakładają organizacje narodowe i kombatanckie. Dział „Międzynarodowo” zamyka relacja Damiana Adamusa z podróży do Chińskiej Republiki Ludowej.

Później przechodzimy do działu kulturalnego. Otwiera on tekst Łukasza Moczydłowskiego pt. „Czas Apokalipsy”, w którym opowiada on o powieści Zofii Kossak-Szczuckiej „Pożoga” nasuwając jednocześnie skojarzenie z „Czasem Apokalipsy” (filmem nakręconym przez Francisa Forda Coppolę, powstałym pod wpływem „Jądra ciemności” Josepha Conrada). Bardzo trafnym jest porównanie Francuzów pod wodzą Huberta de Marais (którego rodzina mieszkała w zagospodarowanym kawałku dżungli w XIX wieku) gotowych bronić swojej ziemi przed partyzantami Vietcongu po 1954 roku, a więc po I wojnie wietnamskiej, z Polakami zamieszkującymi

od wieków ziemie kresowe dawnej Rzeczypospolitej, którzy w latach 1917-1919 musieli w obronie swoich ziem walczyć przeciwko bolszewikom i rodzącej się państwowości ukraińskiej. W powieści opisana jest m.in. zmiana, jaka zaszła w miejscowych Polakach, którzy *ze spokojnych gospodarzy zmuszeni zostali do przeistoczenia się w wojowników gotowych do bezwzględnej walki w obronie swojego polskiego miejsca na rusińskiej ziemi*. W następnym tekście Mikołaj Kwiatkowski przybliży krytyczną wobec współczesnej Rosji twórczość literata, dziennikarza i działacza Partii Narodowo-Bolszewickiej, Zachara Prilepina. On w swojej twórczości (dokładniej w dostępnej w Internecie rosyjskiej powieści zatytułowanej „Sańkja”) określa elity rządzące na Kremlu jako liberałów oderwanych od rzeczywistości, których to przedstawicieli elit opisuje jako osoby otyłe i dobrze odżywione, co kontrastuje z widokiem biednego, szarego i niespokojnego przeciętnego Rosjanina. Prilepin określa liberalizm mianem „najgorszej dżumy”. Krytykował również rządy Władimira Putina, jednak krytyka stała się nieaktualna ze względu na ostatnie czyny artysty, tj. składanie życzeń urodzinowych Putinowi na portalu Facebook oraz udział w wojnie na Ukrainie po stronie donieckich separatystów. W „Sańkje” przewija się motyw konfliktu liberałów z narodowymi bolszewikami, czego przykładami są rozmowa wykładowcy filozofii Aleksieja Bezlietowa z członkiem Sojuszu Stwórców (podobnego do PNB), Saszą oraz oskarżenia tego pierwszego pod adresem narodowych

bolszewików o brak pozytywnego programu. Wg Prilepina Rosja istnieje jako kraj, ale jest ona ogarnięta nihilizmem, alkoholizmem, liberalizmem i upadkiem tradycyjnych Wartości oraz rosnącą rolą kaukaskich imigrantów. Jak wskazał autor artykułu, w powieściach Prilepina nie ma programu pozytywnego dla Rosji, mimo iż bohaterowie jego dzieł widzą jedyną nadzieję na zmiany w Rosji w obaleniu siłą dotychczasowej władzy. Później przechodzimy do artykułu Michała Szymańskiego, poświęconego fenomenowi rockmana, nacjonalisty i weterana wojny o niepodległość Chorwacji, Marko Perkovića ps. „Thompson” (pseudonim wywodzi się od amerykańskiego pistoletu maszynowego z okresu II WŚ, który otrzymał Perković podczas służby w Chorwackiej Gwardii Narodowej w latach 90. XX wieku). Jego kariera rozpoczęła się od napisania i nagrania pierwszego utworu pt. „Bojna Cavoglave”, poświęconego obronie jego rodzinnej wioski przed Serbami. W artykule przybliżono karierę Perkovića, tematykę utworów oscylującą mocno wokół nacjonalizmu, patriotyzmu, walki w obronie rodziny i tradycyjnych Wartości oraz silnie nacechowaną katolicyzmem, a także walkę ze współczesną popkulturą.

W dziale recenzyjnym oceniono publikacje: *Teoria Partyzanta* Carla Schmitta, *Liturgia dziejów. Jan Paweł II i polski mesjanizm* Pawła Rojka, *Narodziny potęgi. Wszystkie podboje Bolesława Chrobrego* Michaela Morys-Twarowskiego, trylogię piastowską Elżbiety Cherezińskiej (na

którą składają się powieści *Korona śniegu i krwi*, *Niewidzialna korona* i *Płomienna korona*), *Złowrogi cień Marszałka* Rafała A. Ziemkiewicza, *Zgiełk czasu* Juliana Barnesesa, *Pogoń między Orłem Białym, Swastyką i Czerwoną Gwiazdą. Białoruski ruch niepodległościowy w latach 1939-1956* Jerzego Grzybowskiego, *Międzymorze* Marka Jana Chodakiewicza, *Kto powiedział, że Moskale są to bracia nas, Lechitów. Szkice z historii wyobraźni politycznej Polaków* Andrzeja Nowaka, *Porozumienie przeciw władzy. Z dziejów PC* Jarosława Kaczyńskiego, *Nowy pragmatyzm kontra nowy nacjonalizm* Grzegorza Kołodki i Andrzeja K. Koźmińskiego i *Obrońcy słusznej sprawy czy krwiożerczy żołdacy? Działalność białych najemników na tle postkolonialnej rzeczywistości Afryki Subsaharyjskiej* Benedykta Żurka oraz rosyjski film „*Matylda*” produkcji Aleksieja Uczitiela.

Pewną nowością na zakończenie numeru jest manifest ideowy, przybliżający główne idee i założenia „Polityki Narodowej”, która stara się szukać swojej drogi rozwoju Idei Narodowej. Podsumowując, polecam najnowszy numer kwartalnika. Prawie 360 stron, z których połowa poświęcona jest Białorusi. Białoruś pozostaje jednym z bardzo ważnych zagadnień polskiej geopolityki, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Wieloaspektowość tematu przewodniego numeru, ankieta pozwalająca przedstawić różne punkty widzenia na Białoruś i kwestie z nią związane, dość bogaty dział recenzyjny oraz różnorodność tematów w

innych działach pozwalają pozytywnie ocenić kolejny numer „Polityki Narodowej”.

Adam Busse

Adam Busse – Rzecz o marksistowskiej walce o uniwersyteckie dusze



Tegoroczna majówka minęła intensywnie w Warszawie pod znakiem pierwszomajowych demonstracji, które przeszły jej ulicami z okazji Święta Pracy (w tym jednej zorganizowanej przez nacjonalistów). Marsz nacjonalistów w ramach „Szturmowego Święta Pracy” odbił się dość dużym echem w opinii publicznej i doprowadził do szeregu reperkusji. Jedną z nich jest złożenie przez część profesury Uniwersytetu Warszawskiego wniosku do rektora o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego oraz ukarania czterech studentów tejże uczelni za udział w nacjonalistycznej manifestacji (w tym naszego redakcyjnego kolegi, Witolda Dobrowolskiego). Jednocześnie część kadr akademickich UW nie

jest skłonna do wyciągnięcia analogicznych konsekwencji wobec aktywistów Studenckiego Komitetu Antyfaszystowskiego, którzy już nie jeden raz łamali autonomię światopoglądową UW (m.in. poprzez wdarcie się na teren uczelni organizatorów i uczestników proaborcyjnej manifestacji, która miała miejsce pod koniec marca br. czy malowanie transparentów na w/w akcję w budynkach Instytutu Kultury Polskiej), jawnie okazują swoje przywiązanie do marksistowskiej i komunistycznej ideologii oraz sami biorą udział w szeregu manifestacji, akcji ulicznych i blokad organizowanych przez lewicowo-liberalną stronę barykady. To mogą stanowić kolejne z przykładów stosowania wybiórczej polityki światopoglądowej na polskich uniwersytetach. Oczywiście wszystko to odbywa się pod szczytnymi hasłami wolności słowa i autonomii światopoglądowej. Przykładów łamania wolności słowa na UW (dokonywanego przez środowiska lewicowe przy względnej tolerancji władz) można mnożyć, o czym wspomnę w dalszej części artykułu.

Po tym przydługim wstępie warto przejść do meritum tekstu. W ostatnim numerze „Szturmu” Michał Walkowski w tekście zatytułowanym *Ruch niewykorzystanych szans, czyli młot na pychę* wskazał bardzo ważną rzecz. Żeby móc skutecznie walczyć z naszymi ideologicznymi przeciwnikami, należy poznać ich metody walki, nie wolno do nich podchodzić z nieukrywaną dozą wyższości, a tym bardziej lekceważyć. Truizmem będzie stwierdzenie, że lewica na polskich uczelniach ma się

dość dobrze i może realizować swoją działalność na płaszczyznach naukowej, ideologicznej oraz metapolitycznej. Ich pozycja wobec innych światopoglądów czy studentów o odmiennych niż lewicowe poglądach stanowi wypadkową taktyki, jaką obrała i której skutki teraz odczuwamy. Mowa o „marszu przez instytucje”, którego historię i główne założenia taktyczne postaram się przybliżyć właśnie w celach poznawczych. W niniejszym tekście oprócz przedstawienia zagadnienia problemu omówione zostaną przykłady łamania przestrzeni światopoglądowej na niektórych uniwersytetach przez lewicowo zorientowanych studentów, celem realnego zobrazowania tego problemu Czytelnikom.

Początki koncepcji „marszu przez instytucje” datuje się na głęboki przedział między latami 30. a 60. XX wieku. Ten rozdział ma związek z faktem, iż w tym okresie żyły i działały postaci, które opracowały wykładnie tej koncepcji walki o rządy dusz. Walki metapolitycznej. Byli nimi Antonio Gramsci (1891-1937) i Rudi Dutschke (1940-1979). Gramsci, włoski filozof i historyk oraz współzałożyciel Włoskiej Partii Komunistycznej, opracował pierwszą koncepcję walki metapolitycznej. Była nią koncepcja „hegemonii kulturowej”, która zakłada walkę o dominację określonego środowiska politycznego/metapolitycznego w sferze kultury i może występować na płaszczyźnie relacji między poszczególnymi warstwami społecznymi. Gramsci operował pojęciem „hegemonii kulturowej” celem analizy

stosunków między klasami społecznymi, wychodząc przy tym z założenia, że dominująca klasa społeczna wyznacza społeczeństwu określoną ideologię i świadomość. Władza polityczna miałaby stanowić pochodną hegemonii kulturowej, a walka polityczna/metapolityczna musi polegać na walce z hegemoniczną kulturą rządzących oraz dążeniu do ustanowienia odmiennej hegemonii. Włoch uznał, iż nie proletariąt, klasa robotnicza, stanie się tą warstwą społeczną, która obali istniejący porządek społeczny i zaprowadzi „nowy ład”, ale to zadanie ma zrobić nowa elita, złożona z intelektualistów oraz młodzieży (w wypadku analizowania problemu – akademickiej).

Wg Gramsciego to właśnie te warstwy społeczne będą główną siłą przewodnią rewolucji: *„Ale jest nie mniej ważne i potrzebne, aby w masie inteligenckiej dokonał się historycznie uzasadniony rozłam o charakterze organicznym: aby wytworzył się, jako formacja masowa, kierunek lewicowy w nowoczesnym znaczeniu tego słowa, czyli zwrócony ku proletariątowi rewolucyjnemu.”* Prof. Jacek Bartyzel wskazuje, iż filozofia praktyki Gramsciego pozwoliła doprowadzić do przejścia z trzeciej rewolucji do czwartej: *„(...) zdolnej kruszyć narzędziami subtelniejszymi niż czołgi Armii Czerwonej i metody śledcze oprawców ze służb bezpieczeństwa tkankę moralną i intelektualną społeczeństw okcydentalnych, których dotąd nie udało się „wyzwolić”. Pozostawiając bez zmian jako zasadę leninowskie hasło „szturmu na centralne ośrodki*

władzy kapitalistycznej”, Gramsci zredefiniował jednak same te ośrodki, wskazując, iż nie stanowią ich jedynie urzędy państwowe, punkty dowodzenia wojskiem i policją, koleje, poczty czy telegrafy, lecz również instytucje opiniotwórcze, konstytuujące, a nawet kreujące świadomość, jak ambony, szkoły, katedry uniwersyteckie, domy wydawnicze, redakcje czasopism i rozgłośni radiowych (a dziś oczywiście także telewizja i media elektroniczne).” To pokazuje doskonale wielowektorowość taktyki Gramsciego w walce o rządy dusz, stąd można uznać jego koncepcje „hegemonii kulturalnej” i czwartej rewolucji za punkt wyjścia do taktyki walki o instytucje, która powstała w latach 60. ubiegłego stulecia w dość burzliwym okresie lewicowych protestów i studenckich ruchawek na Zachodzie.

W 1967 roku ukazało się niemieckie tłumaczenie „Zeszytów więziennych” Gramsciego, co pozwala stwierdzić wpływ Gramsciego na koncepcję „marszu przez instytucje”. Jej głównym teoretykiem w latach 60. XX wieku był Rudi Dutschke, student socjologii z Berlina i działacz Socjalistycznego Związku Studentów Niemieckich (SDS). Jego metodyka walki metapolitycznej miała być odpowiedzią na radykalizację ruchu studenckiego oraz działalność terrorystyczną Rotee Armee Fraktion (z niem. Frakcji Czerwonej Armii). Dutschke uważał, iż terrorizm RAF przyniesie trwałe szkody dla lewicowych środowisk akademickich, stąd był zwolennikiem przemian społecznych poprzez przejmowanie określonych

m.in. przez Gramsciego w jego dziełach instytucji opiniotwórczych i społecznych oraz tworzenie własnych wpływów na społeczeństwa. Koncepcja „marszu przez instytucje” działała w myśl hasła: „Wywrócić cały ten sklep do góry nogami!” i miała charakter długofalowy, czego skutki odczuwamy do dziś. Podstawową jej myślą było wprowadzenie do instytucji starego systemu rewolucjonistów, którzy mieli za zadanie zniszczyć je od wewnątrz, nie od zewnątrz, ponieważ zewnętrzne ataki jedynie utrwały i wzmacniały te instytucje. Tymi instytucjami nie były tylko formy organizacji życia społecznego, tj. banki, biura, szkoły, uczelnie czy urzędy państwowe, ale mechanizmy warunkujące zasady ludzkiej egzystencji (nauka, sztuka, kultura, religia, rodzina, małżeństwo). Przejęcie tych „instytucji” miałoby oznaczać zmianę ich funkcji społecznej, nie zaś obejmowanie stanowisk i urzędów w zorganizowanych formach życia społecznego. Tę walkę na przełomie lat 60. i 70. XX wieku podjęły środowiska zachodniej Nowej Lewicy, wyciągając wnioski z nieudanej rewolty młodzieżowej 1968 roku oraz bezskutecznej walki m.in. RAF i Czerwonych Brygad przeciw instytucjom państwowym na drodze terroryzmu. Krzysztof Karoń zwraca uwagę na to w tekście poświęconym marszowi przez instytucje jako jednemu z elementów antykultury, że: *„Marsz przez instytucje zakładał nie zniszczenie, ale przejęcie instytucji tradycyjnego społeczeństwa z całym ich społecznym prestiżem i wypełnienie ich nową, antykulturową treścią. Hasło „wywrócenia sklepu*

do góry nogami” oznaczało więc w gruncie rzeczy totalną demoralizację tradycyjnej kultury i wystawienie jej na działanie mentalnej korupcji.”

Za nim można wywnioskować, iż: *„Skutkiem marszu przez instytucje było opanowanie przez lewicowych intelektualistów już w latach 90-tych większości kluczowych stanowisk kształtujących opinię publiczną w środowiskach akademickich i w mediach.”*

Analogicznym truizmem będzie fakt, iż polska lewica na uniwersytetach ma się dość dobrze, co postaram się zobrazować na poszczególnych przykładach. Na Uniwersytecie Warszawskim działają Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej, którego nakładem ukazały się tłumaczenia dzieł Antonio Gramsciego, oraz Studencki Komitet Antyfaszystowski. Na komponenty ich ideologii składają się antyfaszyzm, antynacjonalizm i odwołania do ideologii marksistowskiej. Członkowie SKA zorganizowali 21 marca br. proaborcyjny Strajk Ostrzegawczy pod UW przeciwko planom „zaostżenia” ustawy antyaborcyjnej, który to strajk zakończył się okupacją dziedzińca Pałacu Arcybiskupów, brali czynny udział w antyfaszystowskich manifestacjach i blokadach (tj. 1 marca antyfaszyści z UW blokowali Warszawski Marsz Żołnierzy Wyklętych, pierwszomajowy marsz z okazji Święta Pracy czy rocznicowy marsz ONR w Warszawie 29 kwietnia ub.r.) ramię w ramię z „feministkami” ze Strajku Kobiet i Obywatelami RP. Brali również czynny udział w agitacji studentów na

Czarne Protesty (dochodziło do takich sytuacji, że wykładowcy z UW pisali zwolnienia i usprawiedliwienia dla osób studiujących na UW, którzy chcieli wziąć udział w Czarnych Protestach; sic!). Działalność antyfaszystów popiera... część naukowców z tejże uczelni. Te przykłady, z biernością władz uczelni na ekscesy antyfaszystów włącznie, pozwalają wykazać jednostronny charakter „wolności słowa” na tejże uczelni. Uczelni, która szczyci się pluralizmem i autonomią światopoglądową. Jest w tym wszystkim jeden smaczek. To obowiązuje studentów o lewicowo-liberalnym światopoglądzie, natomiast wobec braci akademickiej o bardziej narodowych poglądach już te zasady nie obowiązują. Jako przykłady warto podać różne wydarzenia, spotkania i wykłady, które miały odbyć się na UW, a były one pod mniejszym lub większym naciskiem środowisk lewicowych odwoływane, ponieważ... byłyby niezgodne z zasadami debaty akademickiej, miałyby charakter agitacji politycznej, działalności lobbystycznej etc. Na UW na przestrzeni kilkunastu lat za taką argumentacją odwołano m.in. w 2010 roku konferencję naukową z udziałem dr Paula Camerona pt. „Homoseksualizm jako ruch społeczny i jego konsekwencje”, w pierwszych miesiącach 2013 roku debatę z przedstawicielami Ruchu Narodowego (w odpowiedzi na to rektor zorganizował wykład prof. Magdaleny Środy, znanej z antyklerykalnych, lewicowych i feministycznych poglądów; a stanowczy wyraz wobec takiego stanu rzeczy dali aktywiści Niezależnego Stronnictwa Akademickiego

organizując głośny happening) czy w marcu ub.r. spotkanie z aktywistką pro-life, mecenas Rebeccą Kiessling. Wspomnę też o dość głośnej sprawie Konrada Smuniewskiego, przeciwko któremu złożono donos i zwrócono się o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Co miało natomiast być jego winą? Dyskusja na jednym z forów dyskusyjnych studentów UW, na której kol. Konrad wyraził swoją opinię na temat sensowności świętowania Chanuki przez studentów i pracowników UW. Opinię, która nie miała w żadnym wypadku charakteru personalnych ataków pod czyimkolwiek adresem. Ta sytuacja jest kolejnym przykładem łamania wolności słowa na przestrzeni lat.

Podobne wydarzenia miały miejsce na przestrzeni lat nie tylko na Uniwersytecie Warszawskim. Warto przywołać kilka przykładów z Uniwersytetu Wrocławskiego, spośród których dwa stały się bardzo głośne w mediach. Przykładowo: pod koniec kwietnia 2013 roku na UWr odbyła się debata na temat europejskiego kryzysu finansowego i społecznego, na której prelegentami (jakże różnorodnymi, o ironio!) byli m.in. Janusz Palikot, Róża Thun czy wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, Isabelle Durant. W tej debacie miał wziąć udział również Daniel Cohn-Bendit, współprzewodniczący Partii Zielonych, jedna z czołowych figur Maja 1968 roku i osoba, która się jawnie przyznała do skłonności pedofilskich i nie została nigdy ukarana za swoje występki. Ostatecznie odmówił on udziału w debacie, co stało się w mediach lewicowo-

liberalnych przedmiotem lamentów nad „neofaszystowskim terrorem”. Dwa miesiące później na tym samym uniwersytecie odbył się wykład majora Zygmunta Baumana, byłego oficera politycznego Informacji Wojskowej, KBW i UB. Został on odpowiednio przywitany na uczelni gwizdami oraz antykomunistycznymi okrzykami, jakie skandowali nacjonaści oraz kibice Śląska i Sparty Wrocław. Czerwonego zbrodniarza na uniwersytecie fetował sam prezydent miasta, Rafał Dutkiewicz, który marnotrawi pieniądze podatników na walkę z nacjonalizmem. W tym roku z kolei, 21 maja, odbyła się debata zatytułowana „Polska i prawa osób LGBTI na mapie Europy – kontekst społeczno-prawny” oraz tzw. „warsztaty antyhomofobiczne”, których gośćmi były wyłącznie osoby walczące o prawa dewiantów (cóż za pluralizm; sic!). Ten, jak i inne mogące być przywoływanymi przykłady stanowią forpocztę jednostronnego zaszczepiania homopropagandy na uczelniach.

Takie działania stanowią modelową wręcz wypadkową taktyki marszu przez instytucje, jaką prowadzą środowiska lewicowo-liberalne na uniwersytetach. Walka metapolityczna wymaga stosowania różnorodnej, szerokiej gamy środków. Stąd, jak i z odpowiedniego przygotowania i poziomu intelektualnego, oraz poparcia swoich inicjatyw czy oddolnych grup nacisku, wynika – co ze smutkiem trzeba stwierdzić – przewaga lewicowo-liberalnego paradygmatu w przestrzeni akademickiej. Karol Oknab w tekście zatytułowanym „Czwarty sektor” (który ukazał się w

jednym z ostatnich numerów „Polityki Narodowej”) wskazuje na NGOsy, które dla środowisk lewicowych stały się bazą wypadową do ukształtowania podkultury i stworzenia możliwości walki przez instytucje o swoją ideę: *„Spójrzmy w związku z tym jeszcze na chwilę na lewicowe, trzeciosektorowe NGOsy. Stały się one bazą, na której wykształciła się pewna podkultura, a wraz z nią sposób zachowania, wystawiania się, styl myślenia. Przechodząc po ulicy nie ma większego problemu z rozpoznaniem „lewaka” – czy to po fryzurze, czy to po ubiorze. Dla wielu studentów i uczniów standardowym doświadczeniem jest obowiązkowe uczestniczenie w wykładach i panelach organizowanych przez działaczy takich organizacji. Z drugiej strony, działacze ci odwiedzają prelekcje i dyskusje uczelniane. W ten sposób dokonuje się indoktrynacja: czy to pod hasłem walki z „okrutną tradycją” jedzenia karpia w Wigilię, praw zwierząt, praw ucznia, walki z homofobią czy też obywatelskiej świadomości i aktywizmu. Chociaż niektóre powyższe zagadnienia należy ocenić pozytywnie lub neutralnie, to jednak lewica, stosując maksymalną możliwą polityzację języka, wykorzystuje je do walki z przeciwnikami, czyli mówiąc najprościej, z nami. Jej głównym oparciem w tej walce stały się współczesne uniwersytety, instytuty naukowe i organizacje pozarządowe, które tworzą powiązaną osobowo oraz przedmiotowo sieć oplatającą ideologicznie inne instytucje państwa.”*

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż lewica stara się objąć maksymalizacją

wszelkie sfery funkcjonowania społecznego i politycznego. Stąd: *„Jej taktyką i cechą charakterystyczną jest obejmowanie swoją strefą wpływów bardzo szerokiego spektrum tematów. Sam nie raz nadziałem się na to, że przychodząc na jakąś, zdawałoby się, normalną prelekcję, dopiero na miejscu dostrzegalem, że będą prowadzić ją lokalni działacze lewicowi, którzy skryli się pod następnym szyldem kolejnego niby apolitycznego stowarzyszenia.”* Oknab starał się nakreślić pewne ramy polityki kulturowej, jaką powinni prowadzić polscy nacjonałiści. Oprócz tego postuluje on również *„zorganizowanie własnych akademii, swoistych „uniwersytetów nacjonalizmu”, alternatywnych i uzupełniających państwowe, oficjalne instytucje. Takie abstrakcyjne twory, spotkania grupy ludzi zainteresowanych pewnym tematem, musiałyby znaleźć jakieś konkretne miejsce, w którym mogłyby się zmaterializować.”*

Nie ulega wątpliwości fakt dominacji światopoglądowej środowisk lewicowych na niektórych polskich uniwersytetach, co jest głównym rezultatem konsekwentnie realizowanej przez lata polityki „marszu przez instytucje”. Polityki, która okazuje się skuteczna. Wśród idei przewodnich uniwersytetu oraz życia akademickiego istotnymi są pluralizm światopoglądowy, debata i możliwość akademickiej konfrontacji między studentami mogącymi reprezentować różne opcje światopoglądowe,

metapolityczne czy polityczne. Z tego wynika fakt, iż nie powinno się faworyzować jednej opcji kosztem drugiej. W tym przypadku toleruje się bądź więcej - pozwala na działania prowadzone przez skrajną lewicę, a prowadzi sukcesywną walkę nie tylko z nacjonalizmem, ale i każdym światopoglądem zwalczanym przez antyfaszystów (co ma miejsce choćby na UW).

Uniwersytety wolne od marksizmu!

Adam Busse

Wybrana bibliografia:

J. Bartyzel, *Rewolucja kulturalna Nowej Lewicy*, [w:] *Rewolucja genderowa*, red. o. Z. Klafka, Toruń 2013.

J. Bartyzel, *Szkoła frankfurcka, Antonio Gramsci i Nowa Lewica*, „Teologia Polityczna”, 26 kwietnia 2017 [dostęp: 15 maja 2018].

A. Busse, *Lewica – jej walka o wpływy, kulturę i historię w Polsce*, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny” 2016, nr 23

A. Gramsci, *Intelektualiści i organizowanie kultury*, tł. B. Sieroszevska, Warszawa 2005.

A. Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, tł. B. Sieroszevska i in., Warszawa 1991.

K. Oknab, *Czwarty sektor*, „Polityka Narodowa” 2017, nr 17.

K. Oknab, *Uniwersytet zdecentralizowany*, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny” 2016, nr 23.

S. Tomczak, *Rok 1968 w Republice Federalnej Niemiec i jego skutki*, „Historia.org.pl”, 10 sierpnia 2013 [dostęp: 15 maja 2018].

A. Wałęcka-Rynduch, *Róg Rudiego Dutschke i Axel-Springer-Strasse. Nowa Lewica w Niemczech*, Kraków 2010.

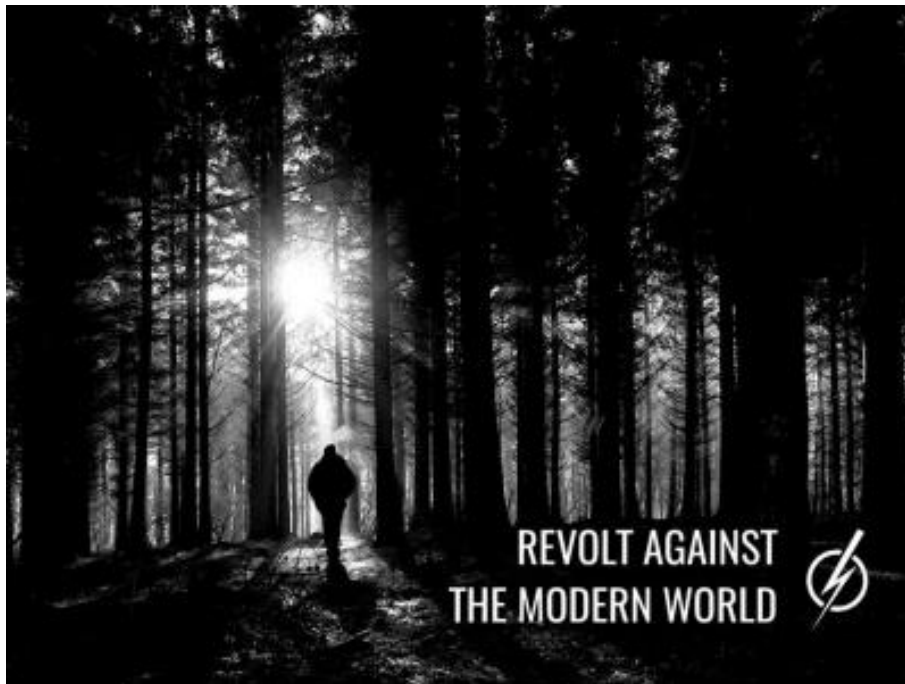
List protestacyjny w sprawie wniosku o komisję dyscyplinarną dla Konrada Smuniewskiego, „SZTURM – miesięcznik narodowo-radykalny”, Warszawa, 27 grudnia 2016.

Oświadczenie Niezależnego Stronnictwa Akademickiego w sprawie happeningu na Uniwersytecie Warszawskim, 20 lutego 2013, <<https://www.facebook.com/nsawarszawa/photos/a.169777423045530.32362.158879207468685/534502236573045/?type=3&theater>>.

<http://www.historiasztuki.com.pl/strony/021-00-00-ANTYKULTURA.html>

Zdjęcie przedstawia 547. numer miesięcznika studenckiego „Lotta comunista”, prowadzonego przez grupę włoskich marksistów-leninistów studiujących na uniwersytecie w Mediolanie; źródło: fp „Muzyka włoskiej prawicy” na portalu Facebook, opublikowane 15 grudnia 2017 roku.

Grzegorz Ćwik – Revolt against the modern world



Nacjonalizm można rozumieć na bardzo wiele sposobów i reprezentować go na wielu płaszczyznach. Oczywiście na pierwszym planie zawsze dostrzegamy nacjonalizm rozumiany jako ideologia i światopogląd, potem nacjonalizm jako konkretną doktrynę czy plan polityczny, wreszcie mamy nacjonalizm jako codzienny aktywizm i działalność. To oczywiste i zrozumiałe dla każdego z nas, aby traktować nacjonalizm właśnie w ten sposób. Pytanie, jakie jednak można sobie zadać, to czy wyczerpuje to płaszczyzny, na których możemy być nacjonalistami? Być może są inne jeszcze pola, na których warto wykazywać postawę nacjonalistyczną, tak by idea nasza była komplementarna i konsekwentna?

Zanim odpowiem, chciałbym zauważyć dwie kwestie. Po pierwsze, ze względu na to, jakie prądy ideowe obecnie dominują w Europie

(liberalizm, marksizm kulturowy, kapitalizm) oraz fakt, że reprezentowane one są także politycznie, nacjonalizm z definicji pozostać musi ideą rewolucyjną. Sam nacjonalista nie powinien wykazywać chęci naprawiania systemu, bo ten jako taki jest zły i nam wrogi. Należy raczej prezentować chęć zniszczenia systemu i dopiero na jego gruzach zbudowania nowego świata. Po drugie, co już w sumie wspomniałem w poprzednim akapicie, nacjonalizm musi być ideologią kompletną i całościową. Zasady i wartości nacjonalistyczne obowiązywać powinny nas nie tylko podczas „oficjalnego” działania pod tym czy innym szyldem, ale przez cały czas. Nacjonalistą jest się przez cały czas albo w ogóle, a wartości, które kierują nami podczas działalności muszą być także drogowskazem w całym życiu. Odrzucić trzeba jako truciznę naszych czasów wszelkie rozgraniczenia na sferę „prywatną” i „publiczną” czy ‘oficjalną”. Coś takiego jest dobre dla polityków czy celebrytów, ale nie nacjonalistów. Idea narodowo-radykalna już w latach 30-tych przez ludzi jak Piasecki, Reutt czy Kwasiemborski została zdefiniowana jako totalna (nie mylić z totalitarną) – to jest jako czynnik przenikający każdy aspekt naszego życia i nadający mu określony walor światopoglądowy. Tak właśnie rozumiem nacjonalizm – nie tylko jako zbiór poglądów czy idei, ale przede wszystkim jako postawę życiową wynikająca z powyższych dwóch konstatacji: konieczności opozycji wobec współczesnego świata (rewolucja) oraz z totalności wyznawanych ideałów. Co to oznacza w

praktyce? Rzecz poniekąd banalną i oklepaną, poniekąd w opinii wielu niewykonalną – rewoltę przeciw nowoczesnemu światu.

Revolt against the modern world

Dlaczego rewolta wyjaśniłem już powyżej. Ale czym jest wspomniany przez mnie „nowoczesny świat” (modern world)? To rzeczywistość wykreowana przez post-modernistyczne społeczeństwa, które w dwóch kolejnych wojnach światowych straciły najlepszy kwiat swych synów i córek. Zniszczone, osłabione, często wręcz zrujnowane państwa opanowane zostały z łatwością przed dwa przerażające nowotwory: liberalizm i marksizm kulturowy (na wschodzie także przez komunizm). Siedemdziesiąt lat implementowania tych trucizn do krwioobiegu Narodów Europy dało skutek w postaci nowoczesnych społeczeństw, które podskórnie przeczuwają swą pustkę i w coraz większym szaleństwie podążają ku przepaści.

Stan społeczeństw Europy, czy tych zachodnich czy wschodnich (postsowieckich) jest właśnie prostą pochodną tego, jakie ideologie dominują na naszym kontynencie. W praktyce mamy tu kilka łączących się ze sobą elementów: kapitalistyczny amok narzucający ludziom pusty materializm w miejsce wyższych wartości; moralny i etyczny upadek jako wynik zwycięstwa liberalnego indywidualizmu i personalizmu; wreszcie relatywizm i zniszczenie wszelkich ości naszej tożsamości w wyniku

drenażu naszego dziedzictwa przez kulturowy marksizm. W efekcie tego otrzymaliśmy świat rządzony przez obce i wrogie nam zasady i normy. Świat, którego na obecną chwilę żaden nacjonalista nie nazwie swoim domem w duchowym znaczeniu tego słowa. Pozostaje nam więc jedna droga.

Nationalist antisocial club

Tą drogą jest antyspołeczna rewolta wobec tego świata. Mam na myśli tu przede wszystkim świadomą drogę oporu i sprzeciwu wobec całej współkultury nowoczesnego świata. Nie chodzi mi o „pozowanie” na outsidera, tworzenie otoczki osoby będącej ponad innymi. Mówię tu o antyspołecznej postawie, rozumianej jako sprzeciw wobec degrengolady i upadku szerokich mas ludzkich. Niestety na dzień dzisiejszy ludzie nawet nie przeczuwają, że ich życia przepełnione są formą i treścią, jakie narzucono im w procesie celowego niewolenia umysłów. Liberalom, marksistom kulturowym, rządcom, politykom i korporacjom zależy na tym, by społeczeństwa na całym świecie były ideowo wypalone a ich życia puste. W ten sposób niezwykle łatwo zapełnić tę pustkę materializmem, konsumpcjonizmem, narzuceniem wszelkich dress code-ów i norm nakazujących bycie biernym ale wiernym. System nie chce aktywnych, myślących samodzielnie ludzi, system chce pracoholików zostających na długie nadgodziny, poświęcających wszystko by móc sobie kupić nowy gadżet. A za rok kolejny. I kolejny. I tak w kółko, aż do śmierci. Ludzie

nawet nie zauważają jak w ten sposób stają się elementami w dobrze naoliwionej maszynie systemu – elementami jak najbardziej wymiennymi. Całość sankcjonują media – te klasyczne (telewizja, radio, prasa) jak i internetowe. To dzięki ich ogłupiającemu wpływowi można rozpropagować dosłownie każdą marketingową treść, każdy, nawet najgłupszy przekaz, wzorzec czy schemat. W efekcie dostajemy społeczeństwo idealne – idealne oczywiście dla tych, którzy nami rządzą i zarabiają na nas i naszym wtłoczeniu w ten do bólu zdehumanizowany system.

Dlatego właśnie naszym obowiązkiem jest postawa rebelianta, który nie tylko dostrzega tę rzeczywistość, ale także nie pozwala jej się zawładnąć i stawia jej opór. Nie chodzi mi tu o całkowitą abnegację, ale o świadomy wybór niezgody na zastany stan rzeczy i bunt wobec tego. Są różne drogi i metody walki, każdy z pewnością znajdzie dla siebie odpowiednie i adekwatne do swej sytuacji – pierwszym krokiem jest wzniesienie wewnętrznej rewolucji wobec nowoczesnego świata.

Przeciw normom

Normy i zasady, jakie panują w naszym świecie, w przeważającej większości są sztuczne i narzucone nam z przyczyn i w sposób opisane wyżej. Sprzeciwienie się im to nie fanaberia czy głupia zachcianka, ale realna konieczność dla nas, jako środowiska nacjonalistycznego.

Wspomniałem o materializmie, o sztucznie napędzanej konsumpcji, której celem jest jedynie... jeszcze większa konsumpcja. Puści ludzie w świecie wypalonych zasad to wymarzony „target” dla wszelkich specjalistów od kreowania wizerunku, marketingu etc.

Używki – alkohol, narkotyki – także są elementem tej układanki. Sama kultura, która promuje takie zachowania, wręcz wywyższając je, jako jedyne właściwie, dobitnie świadczy o tym, kto ją kreuje i opracowuje. Komu zależy by ludzie zamiast myśleć samodzielnie i funkcjonować świadomie, non stop byli naćpani czy pijani, lub myśleli o tym, by jak najszybciej się takimi stać? Kto z tego czerpie korzyści, tak finansowe jak i systemowe? Kogo to z kolei niszczy i na czyją niekorzyść działa? Odpowiedzi są dość oczywiste, dlatego by nie obrażać czytelników – im pozostawiam udzielnie ich.

Tu zresztą nie chodzi wyłącznie o sam alkohol czy prochy, ale o propagowany przez nasz kapitalistyczny *matrix* styl życia. Fast foody, kluby, całe nocne życie, wyzbycie się wszelkich pasji i zainteresowań, podążanie za każdą nowinką i reklamową przynętą – każdy, kto w tym uczestniczył przyznaje (lub przyzna), że *suma summarum* jest to płytkie i wypłukujące osobowość. Ale znowuż warto zadać sobie pytanie, komu to jest na rękę? Kto chce, żeby sednem naszego życia było przeglądanie non stop bezwartościowych stron ze śmieciową zawartością i tracenie czasu na memy, głupie filmiki i cały internetowy „shitstorm”? Ile każdy z nas spędza

na takim chłampie czasu i ile by mógł zrobić, gdyby nie tracić tak głupio cennych godzin?

Jedyna słuszna droga

Aby być świadomym nacjonalistą, którego działanie i aktywność faktycznie przybliżyła Naród i Europę do zwycięstwa niezbędnym jest, aby odrzucić wszystko to, co składa się na tzw. „nowoczesny świat” – „modern world”. W tekście tym wyjaśniłem zarówno, jakie najważniejsze elementy i czynniki się na niego składają, czym to skutkuje i przez kogo jest powodowane. Sądzę, że żaden trzeźwo myślący nacjonalista nie zaprzeczy, że taki świat nie jest nasz. Wręcz przeciwnie – to świat okupantów i sił, które dzień po dniu niszczą nasze dziedzictwo, naszą świadomość i wolność. Minęły już czasy, gdy wrogie siły stanowili żołnierze, milicjanci i funkcjonariusze – ci nadal są obecni, ale największym więzieniem dla nas jest właśnie wspomniany „modern world”. Wszystkie jego składowe, które nas niewolą musimy odrzucić i krok po kroku wyrugować z naszego życia – materializm, konsumpcjonizm, egoizm, wszelkie ogłupiacze, każdą formę wtykanej nam pustej, marketingowej papki.

Droga nacjonalisty to droga świadomości, droga samodzielnego myślenia i krytyki tego, co jest niezgodne z naszym narodowym światopoglądem. Nacjonalistą nie można bywać – na akcjach, demonstracjach czy spotkaniach. Nacjonalistą należy być w sposób totalny, to znaczy, aby

nasza idea przenikała każdą płaszczyznę i sferę życia. Jeśli te zaś są
zarażone rakiem modernizmu („modern world”), należy dokonać rewolty
przeciwko takiemu stanowi rzeczy.

Należy dokonać rewolucji przeciwko nowoczesnemu światu.

Grzegorz Ćwik

Tomasz Dryjański – Prawica – wróg czy przyjaciel?



Kilka lat temu na fali popularności Marszu Niepodległości nasze szeregi zaczęły się rozrastać w tempie geometrycznym, jeżeli w 2010 roku organizacje narodowe miały po 3-4 osoby w największych miastach, a nasze manifestacje gromadziły kilkadziesiąt osób, które przychodziły „podbić sobie kartę działacza”. MN zmienił jednak wszystko – jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się nowe koła/oddziały MW czy ONR, do tego dochodziły lokalne grupy, a całe pokolenie zaczęło myśleć kategoriami dumy z historii, niechęci do pedałów i muzułmanów, wszystko to w antykomunistycznym sosie. Lata 2012-13 to okres największego rozrostu struktur, jednak także początek wielu chorób trawiących wspólnie nasz ruch. Wszyscy przeżyliśmy szok, kiedy zamiast pięciu osób na zebraniach nagle zaczęło pojawiać się 20, na Marszu Niepodległości

zaczęły pojawiać się nieprzebrane tłumy, a na ulicach powszechne stały się koszulki z Pileckim czy Polską Walczącą. Niestety właśnie wtedy zaczęło się ugrzecznienie wizerunku i choroba prawicowości.

Nieprzypadkowo nazywam prawicowość chorobą trapiącą nasz ruch. Przede wszystkim mylne jest klasyfikowanie nacjonalizmu jako nurtu prawicowego, korzenie naszego ruchu sięgają skrajnej... lewicy! Tak, to francuscy jakobini byli protoplastami nowoczesnego nacjonalizmu, oczywiście pewne uczucia narodowe i tożsamość istniały znacznie wcześniej. Czy wobec tego jesteśmy lewakami? Nie, po pierwsze pojęcia prawicy i lewicy już dawno przestały dobrze opisywać świat Idei, a po drugie nacjonalizm jako postawa zakładająca prymat interesów narodu może znaleźć się zarówno po lewej, jak i prawej stronie! Przecież Stanisław Brzozowski, wybitny, choć zapomniany myśliciel polskiego nacjonalizmu był bez wątpienia człowiekiem lewicy! Także korzenie ideowe Balickiego, Grabskich, a nawet samego Dmowskiego leżały po tamtej stronie sceny politycznej. Oczywiście endecja (ta prawdziwa, nie nowotwór, którego nazwy używam jako mocniejszego i bardziej wulgarnego zamiennika słowa na k.) przeszła na pozycje prawicowe, ale definiowanie nacjonalizmu (choćby tylko polskiego) przez pryzmat Związku Ludowo-Narodowego czy Chjeny jest śmieszne. Nacjonalizm stoi ponad podziałem prawo-lewo i na tym powinniśmy poprzestać, nacjonalistą może być kataloński lewak (zdecydowanie gardzę tym ruchem), jak i przedstawiciel reakcyjnej

prawicy. Jednak nie dywagacje o tym czy jesteśmy na prawo, bo sprzeciwiamy się aborcji, pedałom, prowadzimy życie religijne (w redakcji Szturmu i środowisku Szturmowców są zarówno gorliwi katolicy, jak i rodzimowiercy) i ważna jest dla nas instytucja tradycyjnej rodziny, czy też na lewo, wszak głosimy poglądy solidarystyczne i antykapitalistyczne, a 1 maja maszerujemy, aby uczcić Święto Pracy.

Dlaczego więc piszę o chorobie prawicowości? Rozrost struktur zbiegł się w czasie z modą na prawicę spod znaku oszołoma wyglądającego jak podstarzały kelner, niestety większość młodych, patriotycznie nastawionych osób, formację ideową czerpała z YouTube'a, a tam szalony prorok w muszce nauczał, że samo istnienie państwa jest lewactwem i komunizmem, a przynajmniej socjalizmem. Pojawiła się niezdrowa identyfikacja z prawicą (oczywiście taka autoklasyfikacja ma już sto lat), poczucie braterstwa z kolibrami, kucami, konserwami, pisowcami... Antysystemowość przeciwko lewackiej Platformie... Nawet teraz, kiedy o tym myślę zastanawiam się, jak taka groteska była w ogóle możliwa. Miłość do prawicy oprócz głupoty politycznej, o której później, powodowała także głupotę ideowo-symboliczną. Narodowcy zdawali się ignorować sprawy pracownicze (wyjątek stanowi tutaj protest górników), miliony ciężko pracujących Polaków okazały się mniej ważne od prawicowo-korwinowego przesądu, że szybki rynek jest cudownym rozwiązaniem wszystkich problemów i dlatego problemy płacy minimalnej, bezpłatnych staży czy

umów śmieciowych nie były podejmowane jako „lewackie”. Pamiętam krucjatę niektórych narodowców przeciwko używaniu przez nas symboliki koła zębatego, czy maszerowaniu 1 maja (mimo, że nawet Kościół Katolicki wspomina tego dnia św. Józefa – patrona ludzi pracy). Retorykę prawicowo-liberalną przyjęli jednak nie tylko liczący sobie po 16-20 lat młodzi działacze i sympatycy ruchu narodowego, również liderzy późniejszej partii o tej samej nazwie walczyli z „lewactwem” i „komuną” (ćwierć wieku po okrągłym stole) zapominając o problemach społecznych. Efekty znamy, wielki narodowiec Andruszkiewicz psim swędem dostał się na Wiejską i haniebnie zachował się w kluczowych dla narodu głosowaniach dotyczących minimalnej stawki godzinowej, a także sztandarowego projektu uwielbianego przez siebie dzisiaj rządu, czyli 500+. Ponieważ wychowani na internetowych „masakracjach” sympatycy domagali się prawicowości Robert Winnicki i spółka nawet nie próbowali stworzyć własnego, nacjonalistycznego przekazu, a jedynie prawicowo-patriotyczną papkę, która miała być lekkostrawna dla każdego. W „narodowej” partii znaleźli się koliberałowie z UPR. Zaniedbano formację sympatyków i młodych działaczy, wszak plakaty same się nie pokleją, ulotki nie rozdadzą, a podpisy nie zbiorą. Nieudolni politykierzy, wystawiający w wyborach prezydenckich upośledzonego szympana, marnowali tylko potencjał setek młodych, ideowych ludzi, którzy w tym czasie mogli się nauczyć prawdziwego nacjonalizmu. Oczywiście marna

podróbka PiS-u nikogo nie interesowała, a głosem młodych, zbuntowanych zostali dziadzia w muszce i emerytowany grajek. Więc nadszedł czas na koalicję antysystemowej prawicy pod wodzą Kukiza z Liroyem na pokładzie. Zabrakło jednak Korwina i Brauna, więc sny patriotów o wspólnym froncie sił patriotyczno-konserwatywno-wolnorynkowych się nie ziściły. Dzięki temu kilka osób ma za co żyć i żreć. Szkoda tylko, że koncertowo zmarnowano potencjał na coś naprawdę fajnego.

Owszem, dzisiejsza lewica jest naszym wrogiem, postulaty multikulturalizmu, aborcji, eutanazji, legalności narkotyków, wyrzeczenia się tożsamości czy promocja pedalstwa oznaczają śmierć naszej cywilizacji. Co do tego nikt nie ma wątpliwości, ważne jednak, żeby wrogość do lewactwa nie przysłoniła nam wydawałoby się oczywistego faktu, że centroprawica, konserwy czy kolibry nie są sojusznikiem nacjonalizmu! Nasze cele są sprzeczne. My chcemy państwa, będącego środkiem do realizacji celów Narodu, czyli wspólnoty krwi, historii, języka i kultury. Nie wolnego rynku i konserwatywnego społeczeństwa z czarnymi „Polakami”, byle bez muzułmanów.

Jedenastego listopada prawica pokazała prawdziwe oblicze – ci sami ludzie, którzy chcieli bronić Europę przed islamizacją, rozpowszechniali grafiki przedstawiające mysz, która urodziła się w stajni, więc jest koniem i Ahmeda – urodzonego w Szwecji, zaczęli potępiać hasła Czarnej Bloku

i wypowiedź ówczesnego rzecznika MW, który zgodnie z prawdą stwierdził, że Murzyn nie może być Polakiem. Okazało się, że problemem nie jest dla nich napływ ludności odmiennej od nas etnicznie i kulturowo, a jedynie religia muzułmańska. Jeżeli przybysz z obcego kraju nie robi kebabów z ostrym sosem i nie wykazuje zbytniego zainteresowania jednym ze zwierząt gospodarskich (taki prymitywny obraz Islamu ma polska prawica i „narodowcy”), to jest super i może zostać Polakiem! Sojusznik, z którym niektórzy chcieli budować jeden wielki „obóz patriotyczny” (na szczęście radykałowie zawsze mieli do tego zdroworozsądkowe podejście), nagle zaczął nas atakować równie zaciekle, co środowiska skupione wokół Gazety Wyborczej czy Krytyki Politycznej. Dramat rozegrał się, kiedy czołowi polscy „narodowcy” postanowili pokazać prawicy, że oni nie mają z radykałami nic wspólnego! I całkowicie odcinają się od etnicznej definicji Narodu (innej nie ma). Oto dla uznania ze strony prawicy, odcięto się od konieczności zachowania spójności etnicznej! Co będzie następne? Uznanie, że Polacy na Wileńszczyźnie są zobowiązani do bezwzględnej lojalności wobec państwa litewskiego, nawet kosztem utraty własnej tożsamości? Poparcie dla bandyckiej polityki Izraela wobec okupowanych Palestyńczyków? A może warto przypomnieć manifestacje KoLibra popierające bandycką politykę USA na Bliskim Wschodzie?

Prawica ma długą tradycję przegrywania wszystkiego, co tylko da się przegrać, chce tylko „umierać, ale powoli”, nieprzypadkowo o

konserwatystę definiuje się jako „zbyt tchórzliwego, aby walczyć, zbyt grubego, żeby uciekać”. Każdy zgniły kompromis, przedstawiają jako swój sukces, przecież pedały dostały tylko prawo do przemarszu, następnie tylko związki partnerskie, potem to już są wspaniałymi konserwatywnymi „rodzinami”. Jeżeli spojrzymy wstecz zobaczymy, że to idolka prawicy znana jako Iron Bitch, oprócz doprowadzenia do nędzy górniczych rodzin i zbrodni na narodzie irlandzkim, odpowiadała także za legalizację aborcji i prawa dla pedałów, którzy obecnie mogą brać w Wielkiej Brytanii „śluby” za sprawą premiera Camerona, który jak sam powiedział dał dewiantom takie prawa „nie mimo tego, że jest konserwatystą, ale dlatego, że jest konserwatystą”. Również we Włoszech za wprowadzenie aborcji odpowiadają chadecy, także oni prześladowali bliskie nam ideowo ruchy w latach 70-tych. Tabuny imigrantów z dawnych kolonii do Francji sprowadzano, aby nie podnosić stawek rodzimym robotnikom, nie podoba się, to mam Ahmeda na pana miejsce. Zaraz, zaraz, czy przypadkiem masowa imigracja Ukraińców nie wyhamowała tempa wzrostu płac? Bo jakoś studentom i robotnikom niewykwalifikowanym coraz trudniej na rynku, a wkrótce przyjdzie czas na specjalistów (i to jest problem z imigrantami spod Kijowa, nie ich rzekomy „banderyzm”). Tak nawiasem to Angela Merkel też jest polityk prawicy.

Marsz Niepodległości po 2015 stracił antyrządowy i antysystemowy charakter, przestał być świętem młodych, wkurzonych na władzę.

Wystarczyło, że wybory wygrała centroprawica spod znaku Prawa i Sprawiedliwości (tak jest to partia prawicowa, korwinoidalne brednie nie są warunkiem sine qua non prawicowości), skoro mamy „dobry, prawicowy rząd” to już zaraz będzie wielka Polska! Nie ma Tuska hip hip hura! Jednak PiS wcale nie jest naszym sojusznikiem! Widać to po uległości wobec pewnego bezczelnego plemienia, widać także po zachowaniu policji, kiedy dwa razy w ciągu kilku dni współpracowała z kodowcami i lewakami blokującymi nasze marsze z okazji Święta Pracy i dla uczczenia Powstańców Śląskich. Czy wtedy niepisowska prawica stanęła po naszej stronie? Nie? No właśnie. Rządy Prawa i Sprawiedliwości mają kilka oczywistych zalet jak 500+, minimalna stawka godzinowa czy odsunięcie od władzy Platformy, mimo wszystko to dalej partia demoliberalna, klęcząca przed USA i Izraelem, nie No i zdecydowanie nas nie lubiąca. Afera wafelkowa, z której robi się główny problem Polski stała się pretekstem do dokręcenia śruby nacjonalistom, oczywiście pewien narodowy poseł postanowił pokazać, że co złego to nie on i zaproponował zaostrenie skierowanego w nacjonalistów 256, pora go wreszcie uświadomić, że jak zaczną przy tym grzebać to sam może mieć kiedyś problemy, zwłaszcza jak się władza zmieni.

Prawicowiec nigdy nie zrozumie nacjonalisty, zawsze będziemy dla niego „nacjololo”, „nacjozjebami” czy „nacjozwierzętami”, bandą łysych faszystów i rasistów, którzy nie dostrzegają, że problemem jest Islam i brak

monarchii. Nigdy nie zrozumie, że my wcale nie chcemy, żeby wszyscy kochali Polskę, chodzili w eleganckich garniturach, palili fajkę, zakładali firmy, a państwo pod berłem sprawiedliwego monarchy nie wtrącało się do gospodarki! Nie! Nacjonalizm to Idea Walki, ciągłej Pracy na rzecz dobra wspólnego, lepszego bytu dla milionów przedstawicieli pewnego białego narodu indoeuropejskiego, słowiańskiego, ale z dużymi wpływami germańskimi. My chcemy zachować spójność etniczną tego narodu, zapewnić mu byt i rozwój kulturalny, demograficzny i gospodarczy. Oni tego nie rozumieją, nawet, jeżeli czują bardzo silną więź z Polską jako bytem państwowym i kulturowym. Owszem – bardzo często mamy wspólne cele, chociażby w kwestii obrony Życia, ale taktyczne sojusze nie oznaczają, że kiedykolwiek stworzymy jakiś jeden obóz patriotyczny. Jesteśmy nacjonalistami, nie prawicą i nic nas nie zobowiązuje do przejmowania się jej opiniami. Dobrze, żeby niektórzy narodowcy w końcu to sobie uzmysłowili i przestali patrzeć w prawo w nadziei na uznanie i dozgonną miłość.

Tomasz Dryjański

Miłosz Jezierski – Wywiad z Jonasem Nillsonem



Jonas Nilsson – absolwent Sztokholmskiego Uniwersytetu Obrony, weteran Legii Cudzoziemskiej, instruktor w Batalionie Azow, trener MMA, były członek AWB (Afrykańskiego Ruchu Oporu), członek skandynawskiego Alt Right. Autor filmowego Projektu Bur nagłaśniającego ostatnie wydarzenia w RPA. Prowadzi szeroką pracę na tym polu. Nakręcił pierwszą część Projektu, kolejna „Szaman” doczekała się już trailera. Autor znanej w amerykańskich kręgach alternatywnej prawicy książki „Anarchofaszyzm”.

Gdzie umieściłbyś siebie na mapie ideowej? Wiem, że obóz prawicowy jest szeroki, ale sprecyzuj swoje poglądy.

Jeżeli miałbym sprecyzować to jestem etnonacjonalistą, jednak z libertariańskim spojrzeniem na kwestie ekonomiczne. Jednakże jestem za społeczeństwem zamkniętym, aczkolwiek by utrzymać je w ryzach, musi posiadać pewne swobody. Nie jestem jednak kapitalistą, nie popieram całkowitej wolności, które powinna zostać ograniczona w ten sposób, aby jednostka nie mogła szkodzić swojej społeczności. Musi być więc przymuszona, by działać również dla dobra wspólnoty.

Wielu libertarian jednak jest przywiązanych do idei kapitalistycznych. Jednakże obóz tradycjonalistyczny ustami jednego ze swych przedstawicieli, Alaina de Benoist uznał, że imigranci to armia rezerwowa kapitału. Zgadzasz się z tym?

Idee wolnościowe muszą być ulepszone o etnonacjonalizm i idee podobne. Swobodny przepływ ludzi i kapitału zawsze będzie pracował na korzyść korporacji i ich poleceń, w tym właśnie otwartych granic. Wykorzystując tu stare libertariańskie zasady do zmniejszania stawek i sprowadzania coraz tańszych pracowników. Jeżeli jednak skupimy się na bardziej naukowym podejściu i spojrzymy na atmosferę w Ameryce, libertarianie są największą siłą na prawicy antysystemowej i coraz częściej przechodzą do naszego obozu. Modyfikując przekonania. Zorientowali się, że istnieją

interesy wspólnotowe, nie tylko jednostkowe. Meksykanie głosują na lewicę, przy czym zachowują swoją tożsamość i diasporę. Przy okazji dystrybuują dobra do swoich wspólnot, a one są wypracowywane głównie przez białych Amerykanów. Takie społeczeństwo wg libertarian straci swoje swobody, gdyż podzielone zostanie na wiele rywalizujących grup, co sprawi, że cele jednostki znikną. Nie możesz być więc libertarianinem i popierać otwartych granic oraz wspierać przepływu darmowej siły roboczej, gdyż pewien zakres swobód, który wynika również z posiadanych zasobów, może żyć w obiegu tylko w twojej autochtonicznej wspólnocie.

Wiem, że byłeś instruktorem na Ukrainie dla Batalionu Azow. Co możesz powiedzieć o tym konflikcie? Widzisz to podobnie jak prawica zachodnia, czyli konflikt między ideą atlantycka, a bastionem konserwatyzmu/eurazjatyckim imperium, czy może jednak z perspektywy Ukraińców/ wschodnich Europejczyków, którzy bronią swojej tożsamości przed imperialnym zagrożeniem ze wschodu?

Myślę, że w obozie prawicowym, tradycjonalistycznym w Europie i w USA wiele osób ma złą perspektywę na Rosję i konflikty z jej sąsiadami. To jest trochę jak zależność między łowcami niedźwiedzi, a tymi, którzy uważają, że należy się z nimi przytulać. Im dalej jesteś od misia, tym bardziej chcesz się przytulić. Natomiast łowca wie, że tego nie zrobi. Sprawa z obozem konserwatywno-narodowym we Francji, Anglii czy nawet Grecji jest

prosta. Są w komfortowej pozycji, gdzie nie wchodzi w żadne bliższe interakcje z Rosją. Dla nich więc jest to romantyczne wyobrażenie zbawiciela Tradycji. Natomiast realne spojrzenie mają ci, którzy żyją w cieniu imperium. Zaufanie dla Rosjan kosztowało ich bardzo wiele w historii. Jeżeli zaryzykujemy i podejmiemy otwartą współpracę z Rosją, to ich apetyt nie musi kończyć się na Ukrainie. Zajmie kraje bałtyckie czy może kiedyś nawet Polskę lub Węgry. Ich dyplomacja jest bardzo słaba wobec krajów, z którymi Rosja graniczy. Nie chcą żadnych ustępstw i kompromisów, nawet w polityce historycznej trzymają się sztywno własnej perspektywy. Nie dopuszczają dyskusji. Na przykład ich ideologia wyzwala uciemiężonych ludów. Po II Wojnie Światowej stosują uparcie taką retorykę, pomimo że żaden z „wyzwolonych” narodów tego nie akceptuje. Jeżeli chodzi o ideologię ruchu azowskiego, tak wiem, że są socjal-nacjonalistami. W sumie zgadzam się z nimi w wielu aspektach, zwłaszcza, jeżeli chodzi o ich obecne położenie, ale głównie skupiam się na tym, że postanowili walczyć o swoją niezależność i tożsamość. I prowadzą wojnę z przeciwnikiem, który nie daje pardonu, a oni nie chcą miłosierdzia od Rosji. Poza tym Rosja chce wymazać ich tożsamość zwyczajnie twierdząc, że naród ukraiński nie istnieje, może to tylko zbuntowana prowincja. Więc jako Ukrainiec musisz wiedzieć, że walczysz z wrogiem, który neguje twoje istnienie. Tu nie będzie litości dla buntowników, a Moskwa ich takimi widzi.

O właśnie, zauważyłeś, że każde imperium używa podobnej retoryki? Idei wyzwania? Czy USA, czy ZSRR.

Oczywiście. Każdy z nich gra rycerza w lśniącej zbroi przynoszącego ze sobą cywilizację i jakieś idee wypracowane w owym imperium, które nazywa wartościami. To dziwne, że taka propaganda wyzwolenia jest krytykowana, gdy idzie o USA ze strony naszego obozu, a ta ze strony rosyjskiej wchłaniana jest jak gąbka.

Czy prawdą jest przekonanie panujące w kręgach konserwatywnych, tradycjonalistycznych i często nacjonalistycznych, że geopolitycznie świat dzieli się na Atlantystów/liberałów i obóz konserwatywny/eurazjatycki?

To jest ciekawe jak tzw. Czwarta Teoria polityczna stała się narzędziem propagandy imperialnej. Jeżeli postawimy na kartę, by stać się częścią obozu eurazjatyckiego, z pewnością stracimy swoją niezależność. Dugin nie ukrywa, że Rosja ma być w tym sojuszu numerem jeden. Hegemonem.

A czy ten eurazjatyzm nie jest „trochę” multikulti?

Jest również, nie chciałbym zamienić UE na sojusz eurazjatycki. Zmiany, jakie mogłyby zajść byłyby tylko gorsze.

W swojej książce twierdzisz, że polityka jest niekończącym się konfliktem, a nie sztuką uzyskiwania kompromisów. Czy w takim przypadku uważasz, że powinniśmy grać według

narzuconych systemowych demoliberalnych zasad czy należy je łamać? Model konserwatysty, który szanuje prawo stanowione czy negacjonisty, rebelianta bardziej do Ciebie przemawia? Czy naszych wrogów ideowych powinniśmy traktować jako „równych” w debacie czy jednak pogardzać nimi? Co myślisz o przemocy politycznej?

Nie ma czegoś takiego jak równość w debacie. Albo my dominujemy, albo oni dominują i narzucają nam swój styl życia. Co do przemocy, jestem pragmatykiem. Wolę stosować metody, które działają. Przemoc nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem. Jednak nie powiedziałbym, że to jest ostateczne rozwiązanie. Może być też najwcześniejszą odpowiedzią, to narzędzie. Z pewnością nie jestem pacyfistą. Jeżeli bierzesz udział w politycznych potyczkach, musisz wiedzieć, że możesz zostać zmuszony lub zmusić samego siebie do użycia różnych środków, żeby osiągnąć swoje cele.

Prawica w latach 60 i 70 dbając o demokratyczne standardy traktowała Nową Lewicę jako równego przeciwnika w debacie, czy nie był to początek końca Europy, która znamy? Przynajmniej jeden z głównych powodów.

Słyszałeś o naszym ekspremierze Olofie Palme?

Tak, został zastrzelony.

Dokładnie, ale jako reprezentant ruchu nowo-lewicowego powiedział: „Żeby wygrać musimy wygrać młodzież”. I wygrali. My musimy zrobić to samo podbić serca młodych.

Właśnie... młodych. Konserwatyści często kreują się na ofiary lewackich bojówkarzy, nawet stosowano taką strategię bycia ofiarą. Jak myślisz, jak odbierają to młodzi?

Nikt nie lubi ofiar, to tworzy też mentalność ofiar. To trochę jak z narzekaniem. Nikt nie lubi ludzi wiecznie marudzących. To świadczy o słabości. Degradujesz tym samym siebie samego do roli wiecznego przegrywa. Jeżeli chcesz więc przegrać, to najprościej zostać ofiarą. Spójrz na Wojowników Sprawiedliwości Społecznej (ang. Social Justice Warrior), oni wyglądają i kreują się na ofiary, no i każdy nimi pogardza.

Kawałek swojego życia spędziłeś w RPA, byłeś członkiem AWB. Jak wygląda dzisiaj ta organizacja, nadal działa? Jaka jest opinia o Januszu Walusiu w społeczności Burów. I co zmieniło się od 94, czyli śmierci Haniego do czasów Malemy?

Byłem tam od 2008 do 2010, gdy organizacją rządził Eugene Terre Blanche. Mieli wtedy naprawdę dobry moment, by zostać największą siłą polityczną wśród Burów. Jednak po morderstwie Terre Blanche'a nowe przywództwo praktycznie zniszczyło organizację. AWB było organizacją

Eugene i z nim zginęło. Oczywiście istnieje nadal na papierze, ale to tylko formalność. Co do Walusia, to przypomina mi się kilka zabawnych sytuacji. Podczas gdy nagrywałem swój materiał do "Boer Project", osoby związane z ANC lub wspierające zawsze mówiły „Wy przybysze jesteście gorsi od Burów”. Ale tak, ludzie ogólnie znają go, zastanawiają się, czemu nadal siedzi w więzieniu. Myślę, że była jakaś propozycja ze strony polskiego parlamentu, by mógł dokończyć odsiadywanie wyroku w Polsce. W 94 roku kraj stał na krawędzi wojny domowej, do której Burowie byli niezwykle przygotowani. Jeżeli by wybuchła, z pewnością by ją wygrali. To spowodowało, że Mandela zaczął negocjować z Białymi o powolny podział władzy. Rząd zgodził się na czarne przywództwo, które zobowiązało się respektować prawa Afrykanerów. Mandela długo zresztą wywiązywał się z obietnic, ale tylko dzięki temu, że Biali mieli przewagę w przemocy i większe zdolności do mobilizacji własnych milicji. Wyższość uzbrojenia i wyszkolenia oraz gotowość do obrony. To się z latami zmieniło. To, co widzimy dzisiaj, gdy Czarni zmienili konstytucję, to to, że Biali są bardzo słabi. Nie mają praktycznie żadnych środków obrony. Armia złożona z czarnych, naszpikowana ich dawnymi bojówkami i organizacjami terrorystycznymi, popiera rząd. W latach 90 Afrykanerzy poszliby na wojnę przy takich pomysłach jak zabieranie ziemi, dzisiaj szukają azylu. I właśnie tu wracamy do kwestii traktowania przeciwników politycznych jako równych w debacie. Nigdy nie możemy tego robić. Gdy staną się

mocni, a czas przy takim układzie będzie działał na ich korzyść, postarają się nas zniszczyć. Będą jak pasożyt, który zabije organizm pozwalający się na nim żywić.

Myślisz, że sytuacja w RPA może skończyć się jak w Rodezji, albo nawet w Ruandzie? Są szanse na powstanie Burów czy raczej czeka ich emigracja do Australii, USA lub Europy?

Myślę, że to będzie mieszanka wszystkiego. Doktor Gregory Stanton uważa, że sytuacja jest podobna do tej w Zimbabwe, byłej Rodezji. Jednak ja jestem dość optymistycznie nastawiony. Jest sporo różnic w uwarunkowaniach lokalnych między Rodezją a RPA. Choćby w liczbach. Afrykanerów liczy się w milionach, Biali w Rodezji to był jednak bardzo niski procent. Poza tym Burowie mają historyczne przykłady, jak to się może skończyć. Mogą się przygotować, mają w tym doświadczenie. To już nie lata 90, ale obecne grupy samoobrony Białych są lepiej zorganizowane niż bojówki Czarnych. Mimo, że Czarni posiadają przewagę liczebną i stoi za nimi rząd. Co do wsparcia międzynarodowego. Biali takowe posiadają chociażby w Australii. I tu taka ciekawostka. Prawicowcy nie chcą może tego zauważyć, ale Rosja popiera Czarny rząd. Z prostej przyczyny, zawsze to była strefa wpływów Rosjan (wcześniej ZSRR przyp. Red) i stoi to w interesie Putina.

Jak prezentuje się obecna sytuacja polityczna w Szwecji? Na scenę wszedł nowy gracz AfS (Alternatywa dla Szwecji). I macie nadchodzące wybory.

Wejście Alternatywy dla Szwecji zszokowało całą scenę polityczną. Naprawdę sędzę, że mają szansę się dostać. Zważywszy na to, że istnieją tylko 2 miesiące i zdominowali szwedzki przekaz w mediach społecznościowych, a ich inicjatywy uliczne przyciągają spore grono osób, mają szansę na wejście do parlamentu. Do tego dodajmy, że sondaże ostatnio jak przy elekcji Trumpa czy Brexicie potrafią nie doszacować wyników. Zwłaszcza, że w obu przypadkach, Trumpa i Brexitu czołową rolę pełniła właśnie komunikacja w Internecie. Tego sondaże nie uwzględniają.

Byłeś członkiem szwedzkiej kadry MMA, jednak wyrzucono Cię z powodów politycznych? Jaką masz opinię o obecnych turniejach nacjonalistów w Europie? Coraz trudniej jest je organizować. Jak zapatrujesz się na pomysł wspólnego finansowania takich swego rodzaju mistrzostw między nacjonalistami na scenie europejskiej?

Zostałem nie tylko wyrzucony z drużyny, ale również z mojego klubu. Jednak to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć. Teraz trenuję tylko nacjonalistów, natomiast wtedy miałem u siebie wielu ludzi, z którymi się nie zgadzałem. Musisz wtedy negocjować. Zmiękczać swoje

stanowisko. Nie mogłem wtedy pójść w pełne „faszyzowanie”. Podobnie jak White Rex i inne tego typu organizacje, gdy budowały swoją własną markę, swój własny system, nie musiały adaptować się do systemu i jego standardów. Powinniśmy również stworzyć sieć wspierającą takie inicjatywy. Finansową. Międzynarodową. MMA cały czas się rozrasta. Staje się popularniejsze. To dobry przyczółek metapolityczny. W Szwecji, jeżeli trenujesz sporty walki, jesteś albo imigrantem, albo nacjonalistą. Mam teraz trzech zawodników, którzy zadebiutują w klubie Rekonkwista w Kijowie. Ja sam również wracam do klatki. Może Polacy swoje ostatnie nieporozumienia z Azowem powinni rozwiązać w klatce? (śmiech).

Dzięki za rozmowę.

Patryk Płokita – Recenzja irlandzkiej serii filmowej „Rebellion” z 2016 roku



Data wydania tytułowej serii filmowej nie jest przypadkowa. Wyszła na światło dzienne w setną rocznicę Powstania Wielkanocnego. Na początku mogę napisać, że jest to odpowiedni film dla poznania klimatu rebelii, irlandzkiego buntu przeciwko brytyjskim oprawcom, i początków

Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Zapraszam do krótkiej recenzji tego dzieła filmowego dla czasopisma „Szturm”.

Pozytywnym aspektem owej produkcji, przez pierwsze dwa odcinki, pozostaje wykrystalizowanie przez reżysera radykalizmu walczących, zapał, pęd bojowy, oraz sceny walki. W kolejnych odcinkach tempo radykalizmu zwalnia. Staje się ślamazarne i momentami nieznośne. Końcówka serii daje do myślenia. Widać pewną klamrę, zamknięcie epizodu z irlandzkiej historii. Zauważalne jest to zwłaszcza pod kątem zmian personalnych głównych bohaterów. Zaobserwować można pewną ewolucję i „dojrzewania do tematu” dla niepodległości Irlandii.

Odpowiednia narracja napisów między częściami, stara się nas wprowadzić w tło historyczne wydarzeń. W filmie skupiono się na naturalistycznym ukazywaniu obrazu np. historycznego, nastroi społecznych, emocji i zachowania rebeliantów oraz brytyjskich żołnierzy. Oprócz tego nie zapomniano o ukazaniu różnych postaw bohaterów wobec irlandzkiego zrywu niepodległościowego. Mowa tu o postawę radykalną i walkę rebeliantów. Chodzi także o obojętność cywilów, a nawet wykorzystanie chaotycznej sytuacji w celu grabieży dublińskich opuszczonych sklepów na początku „Rebel 1916”. Ponadto, dużym plusem pozostają ukazane stroje, budownictwo, automobile, wystrój, ubiór oraz broń z epoki. Odwzorowane zostało to w najdrobniejszym szczególe do perfekcji. Przyjemne jest to dla oka podczas oglądania.

Gra aktorska momentami szwankuje. Od trzeciej części rozpoczynają się wątki typowo kobiece. W końcu główne trzy bohaterki „Rebellion” to przedstawicielki płci pięknej. Pomimo wątków miłosnych i kilku scen z "taniego romansidła", film znów nabiera tempa, kiedy powstanie się kończy, a główni liderzy zrywu są rozstrzeliwani.

Co do liderów zrywu, bardzo dobrze przedstawiono postać Patricka Pearse’a. Jego radykalizm, bunt, walka o tożsamość irlandzką, czytanie proklamacji republiki irlandzkiej podczas zrywu, gdzie większość się śmieje i traktuje to jako żart, to tylko przykłady. W podobny sposób ukazano Jamesa Connolly’ego. Epizodycznie ukazano też Konstancję Markiewicz.

Mankamentem dla widza może być ukazywana terminologia w tej serii filmowej. Bez odpowiedniej wiedzy na temat Irlandii z tego okresu, laik w pełni nie zrozumie irlandzkiego wątku historycznego z 1916 roku. Określenia takie jak „Agenci G”, „Kilmainhaim”, „Irlandzka Armia Obywatelska”, „Irlandzcy Ochotnicy”, padają dosyć gęsto i często. Warto przed oglądaniem zainteresować się tematyką irlandzką z tego okresu, aby w pełni zrozumieć to filmowe kilkuczęściowe dzieło. (Odwołuje tutaj do moich tekstów w ramach Szturmu, na temat irlandzkiego nacjonalizmu).

„Rebellion” z 2016 roku jest trudny do ostatecznej oceny. Z jednej strony czuć radykalizm, naturalizm, odwzorowanie epoki oraz sytuację

geopolityczną Irlandii w owym czasie. Z drugiej jednak strony, od trzeciego odcinka tempo spada. Czuć swoiste „przedłużanie tematu” i „ślamazarność akcji”. Od drugiej połowy oglądania trzeciego odcinka, ma się wrażenie, że film został skierowany docelowo do kobiet. Nie zmienia to jednak faktu, iż „Rebellion” to mocna dawka pewnego zobrazowania, jak mogło wyglądać Powstanie Wielkanocne w Dublinie, w 1916 roku. Oceniam film 7 do 10. Na sam koniec warto napisać, że odniosłem subiektywne wrażenie, jakbym oglądał pewne „zobrazowanie” mojej pracy licencjackiej z historii, a dokładnie jej rozdział o Rebelii z 1916 roku.

Patryk Płokita

Patryk Płokita – Syjonistyczny ukryty imperializm



Dzisiejsi Palestyńczycy w państwie Izrael, pod kątem powstającego procesu historycznego, o nazwie: „bunt gnębionych przeciwko działaniom imperium”; omówienie zagadnienia oraz analiza porównawcza na bazie konkretnych przykładów z przeszłości

Tytuł wydaje się dosyć „szurowy”, aczkolwiek jego geneza powstała pod wpływem wydarzeń w Strefie Gazy, z maja 2018 r. Warto krótko opisać, jak to wygląda z perspektywy historyka. To, co obecnie tam się dzieje, to działania typowo imperialistyczne, w dobrze znanym procesie historycznym. Dokładnie tą zaszłość w dziejach określić można, jako:

„bunt przeciwko »gnębieniu« grupy najbardziej »uciśnionej« w imperium”.

Takie wydarzenia jak „niszczenie kultury”, „niszczenie języka”, „zabijanie ludzi drugiej kategorii”, „zabijanie protestujących”, przechodziły przeważnie w „dziejach imperium”. Jedne miały formę „pojedynczych przypadków”, inne „formę masową”. Najbardziej odległy krótki przykład, który warto na samym początku przytoczyć, miał miejsce w starożytności. Dokładnie chodzi o pierwszych chrześcijan w czasach Rzymskich. Między innymi rozszarpywani na arenie przez dzikie zwierzęta, tylko dlatego, że walczyli o swoje prawa do wyznawania religii. Z drugiej jednak strony nie trzeba daleko sięgać pamięcią historyczną, aby wspomniany proces historyczny dostrzec. Najczęstszym przytaczanym przykładem pod kątem „zabijania ludzi niższej kategorii” jest „kalka dziejowa”, w postaci „gnębienia Żydów” przez hitlerowców, podczas drugiej wojny światowej. Jak wiadomo, w ostateczności przerodziło się to w Holocaust. Często przy tym porównaniu „szary obywatel” „zarzuca” społeczności żydowskiej „bierność” wobec ludobójstwa. Czy w tej historii „doszło do buntu gnębionych?” Oczywiście, że tak. Przykładem bunt w obozie zagłady, w Sobiborze.

Autor tego artykułu specjalnie pomija formę porównania dzisiejszej sytuacji Palestyńczyków z Holocaustem, w swoich rozważaniach. Została ona przedstawiona, głównie przez środki masowego przekazu, jakim jest

np. portal Facebook, chociażby w postaci grafiki umieszczonej do owego artykułu. Nie warto powielać materiału badawczego. (Kwestia żydowska podczas drugiej wojny światowej zostanie poruszona w konkluzji pod koniec).

Skupimy się tutaj na dwóch zupełnie innych przykładach. Mają one na celu zobrazować czytelnikowi, że proces historyczny, jakim jest „bunt gnębionych przeciwko działaniom imperium” miał, ma i będzie miał miejsce w dziejach ludzkości. Pierwszy z nich będzie z polskiej dziewiętnastowiecznej historii. Przykład wybrany nieprzypadkowo. Wpływ na jego wybór miał rodzimy kod kulturowy, który łatwiej będzie zrozumieć. Natomiast drugi będzie przytoczony z dziejów Irlandii, a dokładniej z początków dwudziestego wieku, przed pierwszą wojną światową. Ten przykład zostanie przytoczony, ze względu na to, iż łatwiej będzie zobrazować autorowi tego tekstu tło historyczne wydarzeń. Po prostu przebadał już kwestię dążeń niepodległościowych Irlandii, z pierwszej połowy dwudziestego wieku, w swojej pracy historycznej.

Nakreślone przykłady z historii Polski i Irlandii będą próbą udowodnienia tezy istnienia procesu historycznego „buntu gnębionych przeciwko imperium”. Autor tego artykułu uważa, że bez względu na położenie geograficzne, pochodzenie, czy dominującą imperialistyczną ideologię w danym czasie, omawiany proces historyczny funkcjonuje, istnieje i będzie się powtarzał w różnej formie i różnym czasie. W ten sposób historia

oprócz „nadania dla potomnych spuścizny przodków”, staje się też formą „przewidywania przyszłości”. Wchodzi ona w ten sposób w inną dziedzinę nauki, jaką jest rozwijająca się coraz mocniej futurologia.

Omówimy teraz pierwszy przykład zaistnienia procesu historycznego „buntu gnębionych przeciwko działaniom imperium” z historii Polski. Chronologicznie będzie to druga połowa dziewiętnastego wieku. Tło historyczne to czas zaborów. Dokładnie Królestwo Polskie zależne od Carskiej Rosji. Idąc dalej chodzi o okres przed Powstaniem Styczniowym i o protesty w Warszawie. To wtedy „soldaci w imię imperatora” otworzyli ogień do nieuzbrojonych „buntujących się Polaków”. Ci ostatni domagali się tylko i wyłącznie swoich praw. Chodziło im o prawa do pamięci o Powstaniu Listopadowym. To pierwszy raz w tym czasie zaśpiewano pieśń „Boże, coś Polskę” ze zmienionymi słowami „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie”. (Wcześniejsza wersja obejmowała słowa ku czci cara). Wydarzenia te uderzały w imperialną rosyjską politykę wobec Polaków. Poczuto zagrożenie, gdy protestujący podnosili hasła w kościołach np.: „niech żyje trzeci maj!”, „precz z Moskalami!”.

Przy pierwszych przemarszach kozacy płażowali protestujących szablami. Wielu raniono. Część aresztowano. Sytuacja była napięta. Krew „buntowników” pierwszy raz poląła się w procesji spod kościoła Karmelitów w stolicy. Głównymi hasłami tego przemarszu było uwolnienie więzionych, ze wcześniejszych wystąpień ulicznych. Tutaj carski żołnierz

„nie patyczkował się”. Kozacy użyli broni. Padło pięciu zabitych. Ich pogrzeb, drugiego marca 1861 roku, zgromadził bardzo dużą liczbę warszawiaków. Przerodziło się to w potężną manifestację. W powietrzu było czuć pewną formę pojednania narodowego.

Warto dodać, iż Polacy w Imperium Rosyjskim byli traktowani, jako „ludzie drugiej kategorii”. Nasilenie tego procesu nastąpiło po Powstaniu Styczniowym, w postaci chociażby na przykład głębszej rusyfikacji. Porównanie w tym przypadku jest proste. Podobnie jak XXI-wieczni „palestyńscy buntownicy” w „imperium Izrael” walczą o swoje prawa do godności, tak i „buntownicy Polacy” w „Imperium Rosyjskim” walczyli o swoje prawa.

Przytoczony będzie teraz drugi przykład, w celu udowodnienia tezy, że proces historyczny „buntu gnębionych przeciwko imperium” miał, ma i będzie miał miejsce w dziejach ludzkości, niezależnie od położenia geograficznego czy dominującej imperialnej doktryny. Chronologicznie, tak jak już wspomniał autor tego artykułu, wydarzenia te miały miejsce w pierwszej połowie dwudziestego wieku, przed pierwszą wojną światową. Dokładnie chodzi o rok 1913. Miejscem pozostaje Irlandia, pod zaborem angielskim. Podobnie jak w przypadku polskim, wydarzenia też miały miejsce w stolicy, w Dublinie. Przytoczone wydarzenia przeszły do historii, jako „Lokaut 1913 r.”. To wtedy brytyjscy siepacze otworzyli ogień do protestujących nieuzbrojonych Irlandczyków.

W owym czasie większość Irlandczyków należała do klasy chłopskiej i robotniczej. (To wtedy największe slumsy Europy znajdowały się w Dublinie). Irlandzcy robotnicy domagali się tylko tego, aby nie zwalniano większości „towarzyszy” z pracy z pewnego przedsiębiorstwa. „Buntowników” było około 20 tysięcy ludzi. Doszło do eskalacji konfliktu. Imperium Brytyjskie zareagowało. Policjanci strzelali do protestujących. Wielu zabito i wielu było rannych. Po tych wydarzeniach czuć było pojednanie narodowe. Między innymi zorganizowano darmową stołówkę dla dzieci, których rodzice stracili pracę albo zostali ranni w Lokaucie.

Irlandczycy, podobnie jak obecni Palestyńczycy w Izraelu, byli traktowani, jako ludzie „gorszej kategorii” w imperium Brytyjskim. Wielokrotnie przedstawiano kwestie Irlandii w ramach Szturmu. Z racji tego autor tego tekstu odwołuje do swoich artykułów na temat Irlandii, aby w pełni zrozumieć przytoczony kontekst sytuacyjny.

Przykłady można mnożyć. W każdym z nich milczał świat. Teraz też milczy w przypadku Palestyńczyków, walczących o swoją godność i swój dom. Historycy nie powinni „bawić się” w zabawę, „co by było gdyby”, aczkolwiek warto w tym miejscu „pobawić się” w swoistego „futurologa”. Najbardziej, czego się obawia autor tego tekstu w swych przewidywaniach, to kwestia tego, że Palestyńczycy skończą w „czystce”, tak jak na przykład Ormianie w imperium Tureckim, w okresie pierwszej wojny światowej. Zapomniana, zamazana przez odmętą czasu zbrodnia, nawet do dzisiaj

trudno przytaczana jest na światło dzienne w opinii publicznej. Dlaczego? Świat wtedy milczał, może nie wiedział o niej. Nie było też swoistej „globalnej woli odkrycia prawdy”. Została „zakopana w ludzkiej mentalności historycznej”.

Warto wrócić jeszcze w tym miejscu do kwestii żydowskiej podczas drugiej wojny światowej, pod kątem omawianego procesu historycznego, jakim jest „bunt gnębionych przeciwko imperium”. Warto dodać, że to właśnie na Rzezi Ormian wzorował się Adolf Hitler w swojej polityce, podczas „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Dlaczego holocaust został tak poruszony i „wgryzł się w ludzką mentalność historyczną”? W tym przypadku były świeże dowody zbrodni, wyszły one szybko na światło dzienne, kiedy Amerykanie czy Sowieci wyzwolali obozy koncentracyjne pod koniec konfliktu. Niemcy nie zdołali zatrzeć wszystkich śladów ludobójstwa, tak jak Turcy podczas Rzezi Ormian.

Czas na konkluzję. Sytuacja obecnych Palestyńczyków jest bardzo trudna. Upodleni ludzie walczący z procą na wózkach inwalidzkich? Przeciwno strzałom wyszkolonych snajperów? Subiektywnie, ten widok pozostanie w pamięci autora do końca życia. Nie zmienia to faktu, iż widać, że „coś zaczyna się dziać”, w tej tematyce na świecie. Islandia bojkotuje Eurowizję w masowym narodowym głosowaniu. W Irlandii także walczy się o to, aby wydalić izraelskiego ambasadora. Gdzie ONZ i prawa człowieka, kiedy naprawdę są one łamane? Odpowiedź na to pytanie pozostaje dla

czytelnika. Na sam koniec informacja. Zamieszczona grafika do artykułu pochodzi z irlandzkiego fanpage'a na Facebooku pt.: „Eire live”.

Patryk Płokita

Michał Szymański – Jeśli nie staniemy na drodze im



Nie jest tajemnicą, że polskie środowisko nacjonalistyczne ostatnimi czasy cierpi na pewną dolegliwość - jest nią znaczący spadek frekwencyjny na manifestacjach. Nie ulega wątpliwości, że zgromadzenia są jednym z najbardziej charakterystycznych dla nas oręży walki politycznej. Maszerowaliśmy w czasach, kiedy maszerowanie wydawało się być kompletnie niemodne, bo politykę robiło się w studiach telewizyjnych, redakcjach gazet oraz forach internetowych. Pikietowaliśmy w czasach, gdy dla wszelkich innych formacji wiecowanie kojarzyło się z reliktem

przeszłości. Niektórzy wręcz ironizowali, pytali, po co tak maszerujemy i dokąd zmierzamy.

Dzisiaj maszerują wszyscy, włącznie z liberałami i popularnymi politykami aktualnej opozycji. Na manifestacjach widać różnorakie "autorytety moralne", a nawet celebrytów. Tymczasem, poza coraz mniej nacjonalistycznym Marszem Niepodległości (tak, oczywiście był Czarny Blok... ale to wyjątek w morzu cepelii, jarmarcznego patriotyzmu i tandety), na naszych marszach frekwencja spada.

Uderza w szczególności wzrost frekwencyjny na paradach równości. Szczęśliwie dla naszego kraju postulaty LGBT nie zostały do dnia dzisiejszego implementowane do polskiego porządku prawnego. Faktem jest, że większość Polaków mierzi myśl o "małżeństwach" homoseksualnych, a pomysł wydania sodomitom polskich dzieci może roić się w głowach jedynie najbardziej fanatycznych lewaków, bo nawet w liberalnych partiach politycznych nie spotkałby się on z powszechnym aplauzem. A jednak pewna część Polaków robi się już "tolerancyjna", dopuszcza wizję związków partnerskich (co ciekawe, nawet polscy konstytucjoniści oraz cywiliści od prawa rodzinnego uważają, że taki pomysł stałby w sprzeczności z polską ustawą zasadniczą, na którą tak bardzo lubią powoływać się demoliberałowie), homo-parady stały się częścią polskiego krajobrazu.

Na homo-paradach uczestników więcej i więcej, na naszych manifestacjach wręcz przeciwnie.

Pora z tym skończyć.

Jest oczywistością, że sukces frekwencyjny na marszach przed laty był wynikiem tego, że uczestniczyło w nim wielu "normalnych" ludzi, zawiedzonych np. rządami Tuska. Na kontrmanifestacje wobec parad równości przychodzili masowo wtedy wszyscy, gdyż pierwsze homo-spędy budziły społeczne oburzenie do tego stopnia, że w Warszawie Lech Kaczyński, jako prezydent stolicy, próbował ten marsz prawnie zablokować. W Krakowie doszło za pierwszym razem do masowego oporu mieszkańców grodu Kraka (a także gigantycznych zamieszek). Ciężko powiedzieć, czy dziś możemy liczyć na taki odzew społeczny, ale nic nie stoi na przeszkodzie byśmy sami się zmobilizowali.

Tak jak przed kilkoma laty "obowiązkowym" punktem w kalendarzu nacjonalisty był 11 listopada, tak dziś pora uczynić dokładnie to samo z marszami dewiantów.

Myślą, że mogą sobie bez żadnych konsekwencji chodzić po naszych ulicach? Profanować swoją pochwałą grzechu i zboczenia ulice stolicy utaplane przed kilkudziesięcioma laty we krwi? Pochwalać odrażające czyny w mieście Bożego Miłosierdzia i Jana Pawła II? W mieście

bohaterskiego zrywu robotniczego w 1956 roku nie tylko pod tęczowymi, ale i czerwonymi flagami wychwalać chore, lewackie idee?

Myślę, że to jest ten czas byśmy jako nacjonaści znów stanęli na straży moralności i Tradycji. To jest ten czas, byśmy przypomnieli Europie o tym, że Polska jest dumnym narodem przywiązanym do religii katolickiej i zdrowych, normalnych wartości. Wielu naszych rodaków nadal uważa zresztą tak samo jak my - że rodzina to tylko i wyłącznie związek kobiety i mężczyzny.

I najważniejsze - nasze manifestacje nie mogą być smutne i nudne, nie mogą sprowadzać się do odmówienia różańca oraz pokazania kilku zabawnych obrazków ukazujących absurdy homo-postulatów.

Charakterystyczny znak, który kiedyś poznała cała Polska, musi dewiantom znów stanąć przed oczami.

Polska to nie Holandia, Warszawa to nie Amsterdam.

Michał Szymański

Antisocial Zine – Punk is Right



Johnny Ramone - gitarzysta Ramones, który przez wielu uważany jest za muzyczny autorytet, pokazując swoją grą na gitarze jak powinien brzmieć punk rock, powiedział kiedyś, że "punk jest prawicowy", Johnny Rotten - legendarny wokalista brytyjskiego zespołu Sex Pistols, który powszechnie jest uznawany za pierwszy band tego gatunku - napisał utwór "Bodies" krytykujący aborcję, Minor Threat - prekursorzy idei Straight Edge wyszydzaali polityczną poprawność w "Guilty Being Of White", zaś kapele takie jak Bad Brains, Beastie Boys (debiutancki album grupy "Licensed To Ill" pierwotnie nosił tytuł "Do Not Be A Faggot") czy Angry Samoans - były często kojarzone z homofobią, dodatkowo basista Bad Brains - Darryl

Jenifer przyznał, że nie popiera cytując "takiego gówna jak Afro-punk czy Black Rock Coalition" robiąc na siłę z ich muzyki jakiś rodzaj broni do walki o prawa czarnych. Etykieta, którą dziś przykleja się ideologii "Punk" raczej ma niewiele wspólnego z tym, co kiedyś ten ruch reprezentował...

Obecnie wiele zespołów pod naciskiem różnych grup ucieka się do oświadczeń i przeprosin za tzw. "błędy młodości" dając jasno pozostałym do zrozumienia, że jako artyści "dojrżeli do zrozumienia pewnych spraw". Kiedyś były inne czasy i nikt nie robił sobie z tego problemu, gdy np. Biohazard nagrywał swoje pierwsze demo w 88' znane jako "The Racist Demo", na którym znalazły się takie kawałki jak "Master Race", a fragment tekstu do "America" brzmiał mniej więcej tak "We'll march across the world with American Nazi pride". W tym przypadku doszukiwano się jakiejś prowokacji w celu zwrócenia uwagi na siebie, choć bardziej sensowny jest fakt, że Biohazard w tamtym okresie był na krótko zafascynowany sceną WP nawet z żydem na wokalu (śmiech). Agnostic Front przyjaźnili się z Bully Boys pozdrawiając ich na płycie "Liberty & Justice", a twórcy hitu "Skinhead Superstar" grali również koncerty z D.R.I. Można byłoby teraz usprawiedliwiać takie rzeczy tym, że "kto w młodości głupim nie był, ten na starość nie zmądrzeje", choć wokalista Skrewdrivera wspominał, że zanim ukazał się "All Skrewed Up" miał już jasno określone poglądy prawicowe. Skoro już mowa o Skrewdriver, warto tutaj wspomnieć o amerykańskich tuzach HC kiedyś będących ich fanami

i nie mam tutaj na myśli tylko małego Freddy'ego Madballa, który na koncercie AF latał ze słynnym t-shircie z celtykiem. Brytyjczykami fascynowali się też między innymi Armand Majidi, dawniej frontman Rest In Pieces, a obecnie garowy w Sick Of It All. Motywy ze Skrewdriverem, celtami, totenkopfem, rock against communism itp. przewijały się na wielu punkowych plakatach z USA czy fanzinów (Agnostic Front, Maximum Rock'n'Roll, plakaty The Bruisers z Nicklick Henbane, Broken Heroes i Bover 96 czy Warzone z Rest In Pieces, Youth Defense League i Outburst.) Lider Slapshot i Stars & Stripes - Choke (prywatnie fan Bound For Glory) kiedyś udzielił ciekawego wywiadu dla jednym ze starych zinów dotyczących Stars & Stripes. Padło pytanie, gdzie umiejscowiłby politycznie zespół - w lewą czy w prawą stronę, odpowiedział: "Bardziej w prawą stronę. Antykomunistyczny głównie. Wszyscy mamy inny punkt widzenia na różne tematy". Warto tutaj podkreślić, że prywatne poglądy muzyków niekoniecznie musiały określać charakter całej grupy, zaś antykomunizm częściowo brał się z banalnej przyczyny jak czas "Zimnej Wojny" i silne przywiązanie do patriotyzmu będące przeciwwagą do tego, w jaki sposób miłość do ojczyzny postrzegali np. hipisi. Warzone - "Fighting For Your Country": *"Pieprzyć komunistów i ludzi, którzy zawsze nas staczają, z ich powodu walka o nasz kraj tak wiele dla mnie znaczy, czy nie wiesz, że są kłamcami, uciskają cię, dopóki nie umrzesz,*

moja duma pozostaje tutaj, kraina wolnych, ziemia odważnych, żaden inny nie może zbliżyć się do całej chwały od wybrzeża do wybrzeża".

Nie da się ukryć, że Ameryka ma swój specyficzny klimat i czy było możliwe absurdalne połączenie w jedność skinheadów z takich klimatów jak S.H.A.R.P., W.A.R., Blood & Honour itp. itd. Choke słusznie dostrzegł, że: "To jest Ameryka, a każda grupa, która chce zająć stanowisko polityczne, ma do tego prawo. Podczas gdy wiele osób uważa, że skrajnie prawicowe grupy nie powinny być w stanie powiedzieć, co robią, wielu członków S.H.A.R.P. i A.R.A. nie powinni być tak dumni z tego, co ostatnio zrobili niektórzy z ich członków. Czuję, że nie będzie czegoś takiego jak "jedność skinheadów" (choć byłoby dobrze), ponieważ jest tak wiele różnych poglądów politycznych." Wracając jeszcze do Skrewdrivera, wiele dziś uznanych legend takich jak Vicious Rumors. Agent Bulldogg, Sham 69 wystąpiło u ich boku i nie przeszkadzały im różne nagonki na Janka i spółkę.

Każdy chciałby mieć monopol na punk rock, choć trzeba pamiętać o tym, że w tym całym punk rocku chodziło głównie o niezależność i sprzeciw wobec ogólnie akceptowanych zasad i poglądów społecznych bądź politycznych określanych mianem "systemowymi", czyli ogółem przeciwieństwo tego, czym teraz jest "punk rock"...

Otto Auslegen – Miłość w czasach liberalizmu – metafizyka seksualności i jej upadek



W porządku, przyznaję się bez bicia, kiedyś założyłem Tindera, trochę z ciekawości, trochę, bo szukałem towarzystwa do rozmowy przy kawie. Chwila przesuwania w lewo, i o proszę, całkiem fajna dziewczyna, uroczy uśmiech, słodkie oczy, lubi to, co ja, przesunąłem w prawo. I wtedy się zacząłem zastanawiać, dlaczego? Co w gruncie rzeczy spowodowało, że uznałem ją za „odpowiednią”, czy Tinder zmienił mój sposób postrzegania związków, miłości i kobiet?

Ale od początku, czym jest lub powinna być miłość, seksualność i związek dla nacjonalisty? Niezależnie od tego, czy uważamy się za gorliwych katolików czy tradycjonalistów integralnych, odrzucamy liberalny redukcjonizm wzorem Freuda, stwierdzający, że to, co przyciąga nas do drugiej płci jest jedynie zwierzęcym odruchem, chęcią prokreacji i

stworzenia potomstwa. I tak, oczywiście, katolicy z pewnością powiedzą, że niekoniecznie, bo przecież taki jest powód do zawarcia małżeństwa, a stworzenie dziecka jest częścią pewnego Boskiego Porządku, nie mniej jednak, ma to nadal znacznie bardziej metafizyczny wydźwięk aniżeli prokreacja dla prokreacji. Ci liberalni „filozofowie” nie dostrzegają jednak, że im niższe gatunki – tym bardziej aseksualne są, lecz gdy spojrzymy na zwierzęta wyższego rzędu, jak delfiny czy szympany, ich chęć do prokreacji jest znacznie mniejsza, przy czym większa jest chęć do bycia atrakcyjnym czy posiadania partnera i poczucia z nim jedności, może to świadczyć o pewnej nienamacalnej, anty-indywidualistycznej seksualności.

Od zarania dziejów uważano, że seksualność jest podzielona na dwa, nieco przeciwstawne sobie żywioły – mężczyznę oraz kobietę, które powstały z jednego. Lecz starożytni nie postrzegali płci w sposób, w jaki dzisiejsze media i ewangelizatorzy moralnego upadku pragną nam to przedstawić. Dla naszych najstarszych przodków płeć była czymś bardzo duchowym, czymś nienamacalnym, gdyż (jak w moim przypadku) najpierw trzeba stać się „w sobie samym” mężczyzną, aby być nim „na zewnątrz”. Nie jest żadną tajemnicą, że starożytne mity, były nośnikiem pewnych prawd o naturze człowieka, były pewnymi moralnymi kompasami dla człowieka, od jego narodzin, przez stawanie się mężczyzną, aż po kres życia. Nie inaczej jest z mitem o słynnym greckim bóstwie – Hermafrodydzie. Początkowo był to

piękny chłopiec, wchodzący w wiek męski, w którym zakochana, bez wzajemności, była nimfa, która prosiła Bogów, aby ich ciała zostały połączone na zawsze. Kult Hermafrodyty był związany z obrzędami weselnymi, możemy więc wyciągnąć prosty wniosek - motorem do stworzenia związku dwóch płci jest nic innego, jak metafizyczny, duchowy związek, jedność, nie tylko poprzez seks czy dobre uczynki wobec partnera/ki, ale przez coś większego – miłość. Sam seks zaś, dla starożytnych Greków, miał także wymiar symboliczny, był znakiem jedności pomiędzy płciami, pragnącymi złączyć się na zawsze.

Gdyby jeszcze tego było mało, aby w pełni przedstawić naszą wizję miłości z pomocą przychodzą archetypy miłości. Najlepszym i najbardziej rozpoznawalnym naturalnie jest archetyp księżniczki zamkniętej w zamku, bronionym przez smoka, czyli miłości trudnej, wręcz zakazanej, usłanej problemami i niebezpieczeństwami, które rycerz, targany tą samą wizją miłości przedstawioną w micie o Hermafrodycie, musi przezwyciężyć. Symboliczne smoki i zamki znajdziemy dosłownie w każdej epoce literackiej, w niezliczonych filmach, a nawet grach – od dziejów Tristana i Izoldy, Wertera, przez kultową Casablance na Super Mario Bros skończywszy.

Jednakże, wracając do pierwszego akapitu – czy w erze portali randkowych, jak np. wspomniany tinder, taka miłość jest możliwa lub, czy w ogóle miłość dzisiaj istnieje? Z pomocą przychodzi profesor filozofii –

Richard Kearney, który stwierdził, iż dzisiejsze media stworzyły nastrój, w którym mamy obsesję na punkcie człowieka, w zupełnie pozbawiony człowieczeństwa sposób. Otóż portale randkowe są nastawione na stworzenie naszych cyfrowych awatarów, odciętych zupełnie od naszych ciał. W efekcie, z powodu działania odpowiednich algorytmów, „zakochujemy” się w symulacji danej osoby, a nie w osobie (film Her z 2013 roku opisuje to zjawisko w dosłowny sposób).

Tinder tworzy sytuację, którą moglibyśmy opisać jako „związek pozbawiony wszelkiego niebezpieczeństwa”, gdyż jesteśmy odizolowani od wszelkich możliwości odrzucenia, podczas gdy ten element niepewności jest niemalże kluczowym w relacjach damsko-męskich. Na portalach randkowych jesteśmy wręcz zachęceni do uzupełnienia odpowiednich formularzy, dzięki którym algorytm dobierze nam partnera na podstawie naszych hobby, wzrostu, pochodzenia, wykształcenia czy nawet afiliacji politycznych, w efekcie, tworzymy symulację idealnego partnera, zanim go w ogóle poznamy. Daje nam to prosty rezultat – ludzie zaczynają być narcystyczni, do punktu, w którym jedyną osobą, z którą chcemy się spotkać jesteśmy my sami.

Miłość jest niczym dwa różne instrumenty, grające w różnych tonacjach, lecz w rękach sprawnego muzyka, tworzą dzieło sztuki, miłość nie polega na wiedzy, czego chcemy od drugiej osoby, a raczej radykalnej możliwości, że nie wiemy, czego w ogóle chcemy, lecz poznając odpowiednią osobę,

jesteśmy w stanie złączyć się z nią, tworząc na wieki jeden byt, aż po kres istnienia Hadesu, jak w micie o Hermafrodyście.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie – czy w obliczu tak wielkiej i postępującej degeneracji, jesteśmy zmuszeni do pustego, wyczerpanego z godności i zwierzęcego promiskuityzmu? Moim zdaniem nie – otóż to nie aplikacja jest zła, to nie czasy są złe, lecz ludzie. Nadal możemy znaleźć prawdziwie romantyczną i idealistyczną do granic możliwości miłość do wartościowej osoby. Idąc w duchu Sorena Kierkegarda, jeśli nie uwierzymy w prawdziwą miłość, jeśli nie uwierzymy w ten absolutystyczny konstrukt, który został w nas zaprogramowany u zarania dziejów, to nie uświadczymy tej miłości, niezależnie od czasów, w jakich przyszło nam mieszkać, niezależnie od ilości degeneracji i zepsucia, które nas otacza.

Warto również nadmienić, słowem zakończenia, że w obliczu upadku przedwiecznych ideałów i zatarcia mitycznych archetypów, miłość sama w sobie, „miłość dla miłości”, również przestała być celem. Dlatego w iście egzystencjalny sposób, mógłbym powiedzieć, że to poszukiwanie prawdziwej miłości, poszukiwanie miłości prawdziwej, w morzu moralnego zepsucia jest właśnie sensem miłości nacjonalistycznej. Forsowane idee straight edge, czy przywiązania dla własnego ludu i państwa przecież też nie są wyznawane przez nacjonalistów dla osiągnięcia czegoś „dla siebie”, lecz aby stanowić wzór dla innych, którzy w bagnie neoliberalnej rzeczywistości odnaleźć się nie potrafią. Nie inaczej powinno

być również z miłością i seksualnością, propagujmy mityczną, piękną i idealistyczną miłość, aby pokazać całej reszcie, że nie trzeba szukać pociechy na jedną noc, aby być szczęśliwym.

Otto Auslegen

wielu spośród najbardziej twórczych niemieckich uczonych z grona nauk społecznych, takich jak Karl Bücher, Joseph A. Schumpeter, Otto Hintze, Werner Sombart, Georg Simmel. Nawet jednak spośród tak wybitnego gremium się postać Webera. To on stworzył określenie *Wirtschaftssoziologie*, napisał nie tylko najbardziej znane i dyskutowane dzieło z tej dziedziny o roli etyki protestanckiej w powstaniu kapitalizmu oraz fundamentalny traktat *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej* zawierający systematyczny wkład jego socjologii gospodarki, lecz również wiele prac na szczegółowe tematy z zakresu socjologii gospodarki czy socjologii ekonomicznej, takich jak handel średniowieczny, giełda, niemieccy robotnicy rolni, gospodarcza historia starożytności, etyka gospodarcza głównych światowych religii. Wspomniany wkład podstawowych kategorii teoretycznych Weberowskiej socjologii gospodarki przedstawiony jest w stylu niemalże urzędniczym - w postaci spisu następujących po sobie definicji. Nie powinna zatem dziwić reakcja niemieckich studentów, którzy słuchając pod koniec drugiej dekady ubiegłego wieku prezentującego je podczas wykładów Webera, ocenili je jako zbyt abstrakcyjne. Chcąc przyoblec suchy szkielet teoretycznego wywodu w ciało socjoekonomicznego konkretnego, Weber przygotował cykl z historii gospodarczej, wygłoszony w latach 1919-1920. Wykłady te zostały przetłumaczone przez Franka H. Knighta na język angielski i ukazały się pt. *General Economic History*.

Wiele tematów, którymi zajmował się Weber, interesowało również innych niemieckich badaczy tego okresu; problem przyczyn powstania kapitalizmu podjął np. Werner Sombart. Powracającym tematem niemieckich nauk społecznych był stosunek państwa do gospodarki, zajmował się m.in. Otto Hintze w swoim studium polityki XVIII-wiecznych Prus. O ile Hintze opisywał rolę państwa w budowie narodowego rynku, to Joseph A. Schumpeter analizował budżet oraz przedsięwzięcia imperialistyczne prowadzone pod egidą państwa. W pracy *Kapitalizm, socjalizm i demokracja* podjął on natomiast, inspirowaną przez Marksa i Webera, próbę zarysowania sprzeczności nowoczesnego kapitalizmu. Szczególną uwagę Schumpetera przyciągała funkcja przedsiębiorcy w gospodarce. Los kapitalizmu zależy od tego, na ile będzie on zdolny zapewniać nowe szanse zysku. W przeciwnym razie zamrze on i zostanie zastąpiony przez jakąś formę biurokracji i socjalizmu. Istotą kapitalizmu jest twórcza destrukcja – nieustannie zastępowanie starych firm nowymi. Jednym z rezultatów wspomnianych wyżej sprzeczności była nieudana rewolucja w Niemczech, w związku, z którą Karl Bücher opublikował w 1919 r. broszurę o nacjonalizacji fabryk. Bücher był także, dzięki swej analizie pozarynkowej wymiany i daru, jednym z twórców ekonomii nierynkowej.

Paweł Doliński

Literatura:

Swedberg S., 1991, *Major Traditions in Economics Sociology*, „Annual Review of Sociology” Vol. 17, No. 1.

Michał Karpiński – Dynastie Qin i Han, czyli epoka cesarstwa w Chinach



Kręta i długa historia Chin jest niewątpliwie ciekawa. W niniejszym tekście chciałbym się skupić na historii państwa chińskiego w czasach epoki cesarstwa, a konkretnie na trzech cesarzach ówczasie panujących - Qin Shi Huangdi z dynastii Qin oraz dwóch cesarzach z dynastii Han, Wenie i Wu.

Epoka królestwa w Chinach zakończyła się w 256 roku p. n. e. wraz z pozbawieniem praw i bezpotomnej śmierci króla Nana z dynastii Zhou. Wówczas władzę przejmować zaczęła dynastia Qin - pierwsza dynastia zjednoczonego Cesarstwa Chińskiego. Dalej, za sprawą dynastii Qin w roku 221 p. n. e. Chiny nie były już konfederacją państw lennych podległą królowi, ale stały się cesarstwem.

W roku 325 p. n. e. książętom Qin przyznane zostały tytuły królewskie. Król Hui-wen uznał powyższy rok za początek czegoś nowego. Zreformowany wtedy został system ofiar składanych na koniec roku. Jednocześnie Hui-wen i jego późniejsi następcy nie myśleli o reorganizacji całego kraju. Ograniczali się jedynie do podbojów, a co za tym idzie zwiększenia swojej strefy wpływów i obszaru lenna.

Król Zheng z dynastii Qin wstąpił na tron mając 13 lat w roku 247 p. n. e. Po zjednoczeniu Chin drogą podboju w roku 221 p. n. e. rozkazał swoim ministrom wynalezienie takiego tytułu, jaki mógłby być godny dla człowieka z takimi osiągnięciami. Ministrowie mieli wziąć pod uwagę przede wszystkim to, że “prawa i rozkazy mają swe źródło w jednym tylko zwierzchniku” oraz to, że “od najdawniejszej starożytności nigdy dotąd nie było nikogo podobnego”. Spośród propozycji Zheng wybrał tytuł Pierwszego Dostojnego Władcy (szy huang-ti). Jednocześnie zdecydował, aby jego następcy nosili tytuły Drugiego Dostojnego Władcy, Trzeciego etc. Jednocześnie swojemu poprzednikowi Zhuangxiangowi nadał tytuł honorowy, aby uczcić go pośmiertnie. Nowy władca ogłosił również, że nastanie nowych czasów dla Chin kończy rozstrzygnięcie sporów mając na względzie dobroczynność i litość, a ich miejsce zastąpi sprawiedliwe prawo wytyczone zasadą surowości.

Pierwszy Dostojny Władca zaraz po objęciu tronu rozpoczął pielgrzymowanie do świętych miejsc. Jak mówi legenda, podczas

wchodzenia króla Zhenga na górę Siang bóstwa zesłały na niego bardzo silny wiatr i deszcz, które niemal uniemożliwiły przeprawę przez rzekę. Cesarz rozkazał wtedy skazańcom wyciąć cały las na górze Siang i wokół niej oraz pomalować całą na czerwono, co stosowano wobec przestępców. Był to akt sprzeciwu Zhenga wobec bogów. Jak podają źródła, Dostojny Władca nie był przykładem kochającego syna. Biologiczny ojciec pod jego przymusem popełnił samobójstwo, natomiast matka była prześladowana. Co więcej, prześladowani przez ówczesnego Cesarza byli również interpretatorzy klasycznych tekstów chińskich.

Poza zjednoczeniem Chin przy pomocy krwawych podbojów, król Zheng ujednolicił również prawa i zasady, miary, wagi, pismo chińskie - jednym słowem scentralizował cały kraj. Będąc rewolucjonistą gardził tradycjami poprzednich królów. Konkretnie chodzi o nie zabezpieczanie finansowe członków rodziny cesarskiej - tzw. apanaże. Wielu ówczesnych tradycjonalistów krytykowało jego postępowania w tych kwestiach. Jeden z uczonych w roku 213 p. n. e. napomniął króla Zhenga, pisząc, że dynastie In i Zhou przetrwały ponad 1000 lat gdyż dawali lenna swoim potomkom. Na to odpowiedział Li Si - kanclerz dworu Dostojnego Władcy, który stwierdził, że "Pięciu Władców nie naśladowało się wzajemnie, Trzy Dynastie nie naśladowały się nawzajem [...] dlatego, że czasy się zmieniały. Teraz oto Wasz Majestat dokonał po raz pierwszy wielkiego dzieła i zdobył sławę, która przetrwa dziesięć tysięcy pokoleń". Dalej w swojej odpowiedzi

Li Si pisze o zjednoczeniu Chin, krytykuje uczonych za podsycanie negatywnych nastrojów wobec władzy oraz proponuje zniszczenie wszystkich historycznych zapisków poza tymi, które pochodzą z księstwa Qin.

Cesarz zaakceptował propozycję Li Sy i wydał prawo, które mówiło, że każdy sprzeciwiający się rozkazom zostanie skazany na śmierć wraz ze swoją rodziną. W 212 roku p. n. e. dla przykładu skazał na śmierć około 460 osób.

Legenda głosi, że Pierwszy Dostojny Władca zmarł, jak podają różne źródła, w roku 211 lub 210 p. n. e. zaraz po zabiciu wielkiej ryby, która zabiła kilku jego ludzi. Przed tym zdarzeniem miał on zdążyć wybudować wielki wspaniały pałac będący jego wizytówką.

Dynastia Qin obalona została niedługo po śmierci jej założyciela. Powodem był bunt chłopów i robotników, którzy m. in. umierali stawiając wielkie budowle z polecenia Cesarza. Minister Li Si przy pomocy eunucha Zhao Kao zabił pierworodnego syna Qin Shi Huanga po to by osadzić na tronie innego z jego synów, którego nazwano zgodnie z tradycją poprzednika - Drugim Cesarzem. Wskutek knucia przez Zhao Kao zabito również ministra Li Siego oraz Drugiego Cesarza, a na tron powołany został jego bratanek - Tsy-ing, który wkrótce potem zabił Zhao Kao.

Okres panowania dynastii Qin był ukoronowaniem feudalnej anarchii. Jednak po jej rozpadzie nastąpił nowy czas dla panowania nie porządku. Bunt się rozpoczął i ogarnął całe Chiny już w roku 208 p. n. e., kiedy to następowała już restytucja państw feudalnych. Po zaciętym sporze pomiędzy Hiangiem Ju i Liu Pangiem, ten drugi, uważany za rozsądnego i przebiegłego, założył w 202 r. p. n. e. dynastię Han i został tytułowany Najwyższym Przodkiem (Kao-tsu).

Kao-tsu był nazywany również Synem Niebios, a świadomość jego istnienia posiadał również Qin Shi Huang. Lu Pang zebrał wokół siebie ludzi wybitnych. Powoływał ich na stanowiska ministrów i generałów. Zmarł w 195 r. p. n. e. wskutek nie wzięcia leków, gdyż jak uważał jego życie leży w rękach Niebios. Tron po nim objął jego syn, choć w rzeczywistości rządziła żona Lu Panga będąca regentem. Swoje słynące z krwawych ekscesów miała rozpocząć od pozbawienia ulubionej konkubiny Kao-tsu wszystkich czterech kończyn, uszu, oczu oraz podania jej trucizny powodującej utratę głosu. Kiedy pokazała ją cesarzowi Huei, który był synem Lu Panga, ten zrezygnował z pełnienia funkcji cesarza. Po śmierci cesarzowej Lu w 180 r. p. n. e. miały miejsce niewielkie bunty przeciw jej rodzinie.

W tym samym roku na tronie zasiadł cesarz Wen (180-157 p. n. e.). Charakteryzował się on dobrotliwością i pokorą. Sam pisał, że "Błędy wszystkich urzędników mają z pewnością we mnie samym swe źródło". A

po tym, gdy został zaatakowany przez Hiung-nu w 162 r. p. n. e. miał wyznać: “Stało się tak dlatego, że nie jestem doskonały i nie umiem daleko rozciągać wpływów mojej cnoty”. Od prowadzenia wojen i wszelkich konfliktów wolała związki pokrewieństwa oraz sojusze. Podczas epidemii i innych utrapień państwa był gotów otworzyć swe spichlerze oraz umniejszyć własne wydatki, aby zadowolić lud a nawet skorumpowanych urzędników. Na łożu śmierci nakazał wybudować nieduży grobowiec oraz zmniejszyć czas żałoby po cesarzu.

Po cesarzu Wen tron państwa silnego militarnie i ekonomicznie objął cesarz Wu. Zdobył Koręę oraz częściowo ziemie dzisiejszej prowincji Gansu. Obszar państwa chińskiego za panowania cesarza Wu był bliski współczesnemu. Wszystko za sprawą generała Zhanga Qiana, który miał znaleźć sojuszników do walki z Xiongu. Zamiast tego prowadził kolejne podboje, co doprowadziło do kryzysu ekonomicznego w kraju. Cesarz Wu poddawał się woli bogów. Często składał ofiary, których przyjęcie miało się objawiać np. różnymi znakami na niebie.

Informacje o buddyzmie zaczęły docierać do Chin już w czasie wypraw Zhanga Qiana, jednak dopiero w 67 r. n. e. za panowania cesarza Minga wzniesiono pierwszą buddyjską świątynię w kraju - w stolicy cesarstwa Luoyangu. Wkrótce buddyzm okazał się rewolucyjnym w strefach myśli i kultury. Dynastia Han ostatecznie rozpadła się po powstaniu i działaniach

Żółtych Turbanów, którzy byli religijnym ruchem chłopskim i powstali m. in. z powodu przekazywania ziem feudalom.

Jak pisałem na początku tekstu, chciałem, aby czytelnicy skupili uwagę na trzech głównych postaciach - królu Zhengu oraz cesarzach Wenie i Wu. Dlaczego? Wydaje mi się, że są to trzy najbardziej wyraźne postacie okresu panowania dynastii Qin i Han, który był jednym z najistotniejszych w historii Chin - ujednoczenie pisma, pieniądza i prawa, budowa Wielkiego Muru Chińskiego i inne osiągnięcia inżynieryjne, dotarcie buddyzmu na tereny Chin i stałe zakorzenienie się go w kulturze chińskiej.

Na podstawie powyższych opisów można okres od panowania Pierwszego Dostojnego Władcy do cesarza Wu nazwać popadnięciem społeczeństwa chińskiego z tyranii w dobroczynność, choć zarówno pierwsza jak i druga miały swoje plusy i minusy. Zheng zwracał uwagę jedynie na siebie i swoje potrzeby, sprzeciwił się bogom i sam siebie za takiego uważał, rządził będąc rządzonym krwi. Z kolei cesarze Wen i Wu prezentowali mniej więcej podobny sposób rządzenia. Zwłaszcza w duży kontrast z Zhengiem rzuca się Wen będący skromnym i litościwym władcą. Jedno jest pewne - kult wodza w Chinach jak i całej Azji (choćby Japonii, Tybetu czy Mongolii) jest nieodłącznym elementem tamtejszych kultur, a w wielu azjatyckich krajach trzyma się mocno do dzisiaj.

Na koniec dodam cytaty z książki "Cywilizacja Chińska" Marcela Garneta:

“Ocean i wyjaśnienie są przemieszane, gdyż historia jest zarazem filozofią moralną i naturalną. Zajmuje się ona notowaniem wypadków w kolejnych cyklach, które muszą się powtarzać. Zna jedynie typowych bohaterów i stereotypowe zdarzenia. Winna się zajmować tylko jedną osobą: władcą, Jedynym Człowiekiem, którego cnota symbolizuje dany moment w czasie.”

Michał Karpiński

Bibliografia:

1. Marcel Garnet “Cywilizacja Chińska”
2. Mieczysław J. Künstler “Pierwsze Wieki Cesarstwa Chińskiego”

Waldemar Kościelski – Totalitarna demokracja



Wątpliwe 1-majowe „zwycięstwo” antyfaszystów skusiło mnie do kilku refleksji. Jak to możliwe, że marny wróg tak śmiało może sobie poczynać wobec wysoce przeważających nacjonalistów? Odpowiedź jest oczywiście wszystkim do bólu znana, za naszym wrogiem stoi system. Cała państwowa machina III RP zbudowana jest na fikcji demokracji i równości. Tą fikcją trzeba skutecznie podtrzymywać właśnie przez działania przeciw radykałom. Oczywiście działania systemowe są wymierzone tylko w jedną stronę. Przyczyna tego jest bardzo prosta, tylko z naszej strony pada krytyka systemu opartego na kłamstwie niby-demokracji. Uderzamy w filary, na których stoi wielkie oszustwo zwane dzisiaj PAŃSTWEM POLSKIM. Machina ta stworzona jest do wykorzystywania ludzi.

Obywatele są eksploatowani przez bezduszne państwo, które jest tylko narzędziem w rękach światowej finansjery. Co bardzo ważne, wszelkiej maści lewactwo oraz ruchy liberalne (antifa, KOD, Obywatele RP itp.), mimo, że od czasu do czasu krytykują państwową maszynę, to są jej też najbardziej wiernymi obrońcami. Oni naprawdę wierzą, że państwo chce (lub powinno) zagwarantować równość, wolność i "demokrację". Stają się w ten sposób wygodnym narzędziem dla elit w obronie ich interesów. Tak, finansjera bardzo się cieszy, że część osób ma tak fajne hobby jak podtrzymywanie fikcji zasad III RP. Tak więc anarchiści, antyfaszyści, demokraci itp. towarzystwa stają się pierwszym murem, barykadą obronną systemu. Walka z janczarami systemu jest trudna nawet z przyczyn prawnych. Ostatnimi czasy wróg się zmienił. To nie są już lewackie bojówki, którym można było nakopać do dupy przy pierwszej lepszej okazji. Dziś najczęściej ten element stoi ukryty za plecami "obywateli", czyli Januszów i Grażyn opłacanych przez różne ośrodki "demokratyczne", „feministyczne” czy „antyrasistowskie”. Taki Janusz oderwany od rzeczywistości jest najbardziej pożądanym elementem w obozie wroga. Mało obeznany w prawdziwym celu, lecz gotowy udawać pobitego dla wolności, równości i tolerancji. Ba, w momencie przyływu adrenaliny potrafi nawet ruszyć do walki! Oczywiście taki "obywatel RP" nie posiada dużych szans w starciu z przeciętnym nacjonalistą, lecz mając za sobą cały system wycelowany w nas, już tak. Coraz częściej dochodzi do incydentów

z wszelkiej maści obywatelami RP, KODowcami i tym podobnym towarzystwem. Żołnierzyki systemowe nie czują strachu przed prawnymi represjami, przez co prowokują nacjonalistów. Jeżeli jednak do czegoś dojdzie i wąsaty janczar tolerancji zostanie choćby popchnięty, to zaczyna się jednostronne szaleństwo. Media, prasa oraz elity systemowe wywołują taki nacisk na sprawę, że wąsaty obrońca demokracji czy czegokolwiek podobnego, mimo swojej wysoce bojowej postawy, uchodzi bez zarzutów, zaś nacjonaści kończą z problemami prawnymi. Przykładem mogą być „zamieszki” z 2017 roku: chodzi oczywiście o Radom. KOD śmiało sobie poczyna w objęciach kamer zaś narodowcy i nacjonaści muszą uważać na każdy swój ruch, bo wiedzą, że kamery systemu nie wybaczą im żadnego błędu. Gdy obrońcy demokracji mimo chęci „dojechania” jednemu z nas nie dają rady, to nagle stają się ofiarami! Maszyna rusza i zarzuty otrzymuje kilku dobrych chłopaków, którzy tego dnia nie chcieli paść ofiarami "demokracji". Manifestacja 1 majowa i jej blokada to kwintesencja tego, o czym piszę. Antyfaszyści pewni tego, że system ich obroni śmiało w błysku fleszy igrają z radykałami. Nacjonaści zaś muszą trzymać się mocno na wodzy, bo wiedzą, że każdy aparat i kamera wymierzone w nich tylko czekają, by nagrać atak na obrońcę systemu. Prawo jest dla nich, dla nas system ma tylko kłopoty. Przeciętny antyfaszysta nie musi się obawiać więc zbyt dużych represji w starciu z nacjonalistami. System pomoże mu z tego wyjść bez szwanku.

Antysystemowcy (nacjonaliści) tego już nie mogą powiedzieć. Każdy nasz ruch system postara się wykorzystać przeciwko nam. Lecz pamiętajmy, że im bardziej w nas uderzają tym bardziej to wskazuje na słusność naszego celu. Jesteśmy jedyną grupą społeczną dostrzegającą prawdziwe zagrożenie. Przyszły świat zbudowany będzie z męczenników naszej sprawy. Ludzi, którzy poświęcili się nierównej walce z machiną kłamstwa. Ludzi, którzy wywalczyli wolny świat dla wolnych ludzi.

Waldemar Kościelski

Oskar Ludwiczak – Rewolucja kulturalna 1968 roku a potrzeba kontry



Rozpoczynając przemyślenia na temat rewolucji kulturalnej 1968 roku oraz potrzeby kontry w stosunku do niej, warto byłoby przytoczyć, czym w ogóle owa rewolucja roku 1968 była.

W historiografii istnieje pojęcie takie jak ‘Maj 1968’. Pojęcie to odnosi się do rozruchów (głównie studenckich), jakie zaczęły się we Francji. Kiedy to studenci w Polsce, w słynnych protestach studenckich marca 1968 roku upominali się o dziedzictwo kultury polskiej tj. o cenzurę nałożoną na spektakl ‘Dziady’ oraz nie przychylne zdanie komunistycznych władz na temat spektaklu, który wywodzi się od wielkiego dzieła polskiego i słowiańskiego wieszcza Mickiewicza – na zachodzie studenci walczyli o

zerwanie z tradycją, religią oraz wszystkim, co kojarzyło się z pewną społeczną hierarchią.

Wystąpienia na uczelniach we Francji miały charakter antygaulistowski, antytradycyjny. Jak można się domyślać, protesty stały się pożywką dla organizacji socjalistycznych oraz marksistowskich na całym zachodzie Europy. Protesty tego typu zaczęły się we Francji, lecz bardzo szybko rozprzestrzeniły się również do państw ościennych – do Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, RFN, Skandynawii oraz za ocean do USA. Na rozwój protestów duży wpływ odcisnęła ideologia ruchu hippisowskiego, który przybył do Europy z USA. Istotnie ideologia tego ruchu odcisnęła się w hasłach protestów maja 1968 roku gdzie studenci nawoływali otwarcie do skończenia z tradycją, do wolnej miłości oraz do życia w anarchistycznych komunach. Jak już wyżej wspomniałem, dużą rolę w tych wydarzeniach odegrała lewa strona politycznej sceny w krajach zachodnich. Francuska Partia Komunistyczna otwarcie popierała protesty studentów widząc prawdopodobnie w tym swój interes do walki z tym, co tradycyjne oraz do planowanych w inżynierii społecznej ruchów marksistowskich i komunistycznych przemian społecznych.

Pomińmy szczegółowe daty oraz przebieg protestów oraz próby ich tłumienia przez państwo de Gaulle'a i skupmy się raczej na długofalowych skutkach, jakie przyniosła nam 'rewolucja 1968 roku'.

Najbardziej bolesnym skutkiem dla cywilizacji europejskiej były głębokie reformy społeczne i kulturalne, jakie przyniósł ze sobą tzw. 'maj 1968'. Przywódcy oraz najbardziej jasne postacie rewolucji 68' następnie dostały się na wysokie stanowiska na uczelniach całej zachodniej Europy. Uniwersytety zachodnie przyjęły w większość model kulturowy kreowany właśnie poprzez wydarzenia z roku 68'. Skutki są dalekosiężne i widoczne w dzisiejszej działalności zachodnioeuropejskich uniwersytetów i kręgów naukowych. Nie pozostawiło to rzecz jasna braku wpływu na społeczeństwo. Do społeczeństwa poprzez kręgi uniwersyteckie, inteligenckie dostawały się ideologie typu - liberalizm, marksizm, anarchizm, owocem rewolucji 68' roku jest również tzw. rewolucja seksualna lat 70, która w dalekosiężnym zakresie doprowadziła do rozbicia ważnej dla tradycjonalistów, lecz także dla biologicznego istnienia narodów - instytucji rodziny. Dowodem tychże skutków jest dzietność rdzennych mieszkańców Europy, która zamiast rodziny w większości wybrała materializm, która zamiast tradycji i odwiecznych zasad, wybrała hedonizm etc. Przy dzisiejszej masowej oraz niczym niekontrolowanej migracji ludności afrykańskiej oraz bliskowschodniej, mała dzietność Europejczyków w zestawieniu z dzietnością migrantów nie stawia przyszłości społeczeństwa europejskiego w dobrym świetle. Dostyć dobitnym opisem wydarzeń z roku 1968 oraz skali ich skutków jest wypowiedź byłego prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy'ego: „Maj 68 r.

pozostawił nam ideologię intelektualnego i moralnego relatywizmu. Spadkobiercy maja 68 przeforsowali pogląd, że wszystko ma tę samą wartość, że od teraz nie ma różnicy pomiędzy dobrem i złem, prawdą i fałszem, pięknem i brzydotą. (...) Ofiara liczyła się mniej niż sprawca. (...) Kult bożka pieniądza, pogoń za szybkim zyskiem, spekulacje, patologie kapitalistycznych rynków finansowych mają swoje źródło w wartościach maja 68. Jeśli nie ma już żadnych reguł, żadnych norm, żadnej moralności, żadnego szacunku, żadnych autorytetów, wtedy wszystko wolno.”. Myślę, że te słowa są dobitnym ukazaniem zatarcia pewniej hierarchii moralnej zachodniego społeczeństwa w dobie postindustrializmu.

Dosyć o przebiegu i o dalekosiężnych skutkach tejże rewolucji. Warto zastanowić się nad kontrą do wszystkich jej skutków. Myślę, że walka z tymi zjawiskami powinna się zacząć od nas samych. Każdy z nas, który sprzeciwia się zatarciu granicy między dobrem a złem, pięknem a brzydotą powinien być jak samuraj. Nie bez kozery użyłem metafory nawiązującej do japońskiego wojownika z epoki feudalnej. Każdy samuraj był wierny kodeksowi bushido. Kodeksowi jasno określającemu moralność wojownika, zasady – oddawał hołd szlachetności, współczuciu, odwadze, uprzejmości oraz prawdzie. Każdy z nas powinien znaleźć swoiste metaforycznie ujęte ‘bushido’. Europa niesie za sobą taki kodeks w postaci wiary chrześcijańskiej. Obrona tej tradycji oraz etyki, jaką niesie cywilizacja europejska powinna być zadaniem nadrzędnym. Czym ta

kontra miałyby się przejawiać? Ciężką pracą na wielu polach i płaszczyznach życia społecznego. Szerzeniem kultury, rozpowszechnianiem idei oraz wartości etycznych, które Europa niosła ze sobą od wieków. Każda epoka w historii człowieka niosła ze sobą jej propagatorów jak i osoby pozostające w kontrze do niej. Osoby chcące zmienić pewien stan rzeczy, który ich zastał. Dziś to my – ludzie utożsamiający się z tradycją, wiarą, zasadami, jasnym podziałem na dobro i zło pozostajemy w kontrze i to my musimy zbudować wielopłaszczyznowy kulturowy ruch, który będzie w stanie podtrzymać się tłący się cały czas ogień naszej Europy.

Oskar Ludwiczak

Bartłomiej Madej – Przez uszy do duszy



Dla wielu osób muzyka to część życia. Pozostaje ona ważnym aspektem, czymś więcej, niż tylko połączeniem dźwięków ze słowami, przy których można się dobrze bawić. To coś, co może kształtować charakter człowieka. Ponadto, jak pokazuje wiele zespołów, to w końcu coś, co jest nośnikiem pięknych idei, motywacji do walki, o lepsze jutro dla nacji i naszej cywilizacji. Mimo iż jest ich wiele w tematyce nacjonalistycznej i narodowej, to pragnę przybliżyć przede wszystkim dwa. Chodzi tu o włoskie zespoły, na pewno kojarzone w środowisku nacjonalistycznym.

Zacznijmy od awangardy włoskiej sceny, czyli „Zetazeroalfa” (w skrócie „ZZA”), który jest także oficjalnym zespołem „CasaPound Italia” (w skrócie „CPI”). Wokalistą jest sam twórca CPI, czyli Gianluca Lannone. Pierwsze koncerty miały miejsce w 1997 roku. Od tego czasu zostało wydanych osiem albumów pod szyldem tego bandu. Jeśli chodzi o styl muzyczny tej formacji, to jest to na pewno „muzyka nowoczesna”. Nie zmienia to faktu, iż każdy kawałek ma inny charakter, z dominacją nacjonalistycznego

rocka. „ZZA” na początku swojej kariery muzycznej zaczęli występować w lokalach ideowych, przede wszystkim w najbardziej znanym „Cutty Sark” w Rzymie. Nawet i dziś jest to najczęściej „puszczany z głośników” zespół w tym pubie. Obecnie Zetazeroalfa występuje także na wielu zarezerwowanych salach gimnastycznych, gdyż jest słuchana przez całą rzeszę osób, przede wszystkim w wieku studenckim. Od kilku lat ZZA organizuje swoje trasy koncertowe po całym świecie, między innymi są to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Chile, Brazylia i Argentyna. Na co dzień ludzi w koszulkach ZZA można zobaczyć we Włoszech. Na dobrą sprawę jest ich cała masa, przede wszystkim w środowiskach studenckich czy kibicowskich. Często na spędach tych dwóch grup społecznych wywieszane są flagi klubów i transparenty z symboliką Zetazeroalfa. Oprócz tego można zaobserwować podobne zjawisko wywieszania symboliki ZZA, na przykład na meczach Juventusu, Lazio czy AS Romy. Warto dodać, że symbolika opisywanej w tym akapicie formacji, wywieszana jest także na imprezach mniejszych sportowych włoskich klubów piłkarskich.

Przejdziemy w tym akapicie do twórczości ZZA. Z bardziej znanych piosenek ZZA to „Fare Blocco”. Pozostaje ona oficjalną piosenką „Blocco Studentesco”. Ta ostatnia to młodzieżówka studencka „CasaPound Italia”. Z innych częściej słuchanych kawałków w Internecie są „Il Mio Nome”, czy też „Disperato Amore”. Obydwie wymienione mają po około 350 tysięcy wyświetleń na Youtubie. Piosenki te odnoszą się przede wszystkim do

walki o swój naród, zwłaszcza przeciwko dominującemu dzisiaj fatalizmowi.

Drugim zespołem, który skądinąd można powiedzieć, że jest „dzieckiem” ZZA, to formacja „Bronson”. To zespół zdecydowanie młodszy, bo założony w 2012 w Trieście. Powstał on na zasadzie fuzji dwóch zespołów. Dokładnie chodzi o składy: „4 Aces” i „Timebombs”. Grali oni kawałki rockowe, bardziej „huczne” niż ZZA. Mówi się, że ten gatunek to „melodyjny nacjonalistyczny hardcore”.

Wróćmy do formacji Bronson. Dokładnie liczy on cztery osoby. Na swoim wspólnym koncie mają trzy albumy. Zespół ten to także część CPI. Występował on wielokrotnie na zakończenie manifestacji wspomnianej organizacji. Z bardziej znanych piosenek tego zespołu, należy wymienić „Lo spirito di Roma”, „Sei Solo Tu” czy też „F*ck UE”. Ten ostatni usuwany dość często przez Youtube. Powodem takiej polityki serwisu było to, że administracji korporacji nie podobała się poruszana treść w piosence, czego nie można powiedzieć o słuchaczach. Każda ze wspomnianych piosenek kapeli „Bronson” ma ponad milion wyświetleń na serwisie Youtube.

Na sam koniec podsumowanie obranej tematyki. Jak widać poprzez muzykę, można dotrzeć do dużej ilości osób. Dzięki „przemycanym”

tekstom, nawet nieprzychylnym idei narodowej serwisom i korporacjom jak np. Youtubie, można zebrać rzeszę słuchaczy.

To dzięki takim inicjatywą spotykają się ludzie na koncertach i z czasem stają się oni „Żołnierzami Idei”.

Bartłomiej Madej

Patryk Paterek – Cywilizacja Sakralna



Cywilizacja to nie ziemia i miasta, nie zamki i fabryki, nie armie i populacje milionowe nawet – ale przede wszystkim i najsampierw: zdrowy, spójny związek moralności, wiary, prawa i obyczaju – ziarno Idei. (Feliks Koneczny)

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że przyszło nam żyć w rzeczywistości ponowoczesnej, zrelatywizowanej i antytradycyjnej. Europa, jaką znamy z prac mediewistów, już dawno umarła. Jedną z różnic względem tamtych czasów jest podejście społeczeństwa do religii, jej prywatyzacja lub totalne negowanie przez kulturotwórcze elity narodu (często przesiąknięte kulturowym marksizmem). XIX-wieczny scjentyzm wciąż zbiera żniwa, a jego wyznawcy przekonują masy o anachroniczności religii w ogóle, chcąc zbudować świat na fundamencie ateistycznym. Nie będziemy się w

niniejszym tekście zajmować przyczynami takiego stanu rzeczy. Nie dokonamy opisu konkretnych wyznań ani ich gradacji. Zastanowimy się natomiast nad ideą państwa świeckiego oraz wyznaniowego z pragmatycznego punktu widzenia, porównamy obie koncepcje ze sobą i postaramy się na podstawie ich wpływu na społeczeństwo stwierdzić, która idea jest korzystniejsza dla rozwoju narodu i jego państwowości.

Koncepcją najbardziej rozpowszechnioną w cywilizacji zachodniej jest sekularyzm, oznaczający dążenie do wprowadzenia zasady rozdziału religii od państwa, a w sensie społecznym - do usunięcia wpływu wszelkich ruchów religijnych na przemiany społeczne. W owym paradygmacie religijność jest tolerowana jako prywatny światopogląd, który na dłuższą metę jest bez znaczenia. Świątynie oraz ich kapłani postrzegani są co najwyżej jako relikty minionych czasów, które prędzej czy później odejdą do lamusa. Jeśli wyznawcy danego systemu wierzeń zechcieliby potraktować własną religię poważniej i wyjść ponad opisywaną "letniość", zostaliby najprawdopodobniej uznani za *fundamentalistów* szkodliwych społecznie.

Alternatywą dla sekularyzmu jest państwo wyznaniowe, czyli fuzja religii z instytucjami państwowymi. Dodać należy, że idea państwa wyznaniowego nie jest tożsama z teokracją, gdzie o losach państwa decyduje stan kapłański (choć i taki model jest możliwy). W państwie sakralnym religia narodowa staje się jednym z elementów tożsamości obywateli, a

rząd podejmuje decyzje polityczne zgodnie z doktryną religii państwowej. Granica pomiędzy świeckością a sakralnością zostaje zniesiona, a święta państwowe zazwyczaj są jednocześnie świętami religijnymi. Mówimy wtedy o tzw. religii obywatelskiej. Czasem świętności tego typu religijności był antyk, gdzie każde święto upamiętniające ważne momenty historyczne było jednocześnie obrzędem ku czci określonych bóstw. Również cywilizacja arabska preferuje rozwiązania religijne zawarte w doktrynie islamskiej, zwanej *szariatem*.

Czy doktryna sekularyzacji jest skuteczna, jeśli chodzi o wspomaganie rozwoju narodu? Moim zdaniem, nie. Nim przejdziemy dalej, zastanówmy się nad funkcją religii w skali makro: nad jakim obszarem władza i jakie są konsekwencje jej zaniku. Według socjologów religii polem oddziaływania religii na umysły poszczególnych osób jest świat wartości. Organizacja świata wartości jest porządkiem hierarchicznym, który można przedstawić w postaci drabiny, na której szczycie znajdują się wartości religijne, mające charakter absolutny(aksjomaty). Mówiąc najprościej, religia określa, co jest dobre, a co złe. Tak więc zanegowanie religii w życiu społecznym musi odbić się na wartościach danego społeczeństwa. Czy tak się współcześnie dzieje? Wszyscy wiemy, że tak. Niech za przykład posłuży niedawna sprawa Alfiego Evansa.

Ale czy religia jest potrzebna dla właściwego postępowania? Być może wystarczy jedynie sam system wartości wypracowany przez daną religię,

bez konieczności przyjmowania jej racji duchowych? Takie rozwiązanie byłoby możliwe, gdyby religia była zjawiskiem racjonalnym. Obok wartości oczywistych, które człowiek mógłby wywnioskować samodzielnie na drodze refleksji, istnieją również wartości subtelniejsze, których obiektywna wyższość nad rozwiązaniami konkurencyjnymi nie jest taka oczywista. Tym bardziej, jeśli przy doborze rozwiązania będziemy rozpatrywać wynikające z niego korzyści ekonomiczne, które współcześnie zdają się grać pierwsze skrzypce. Przykładowo, jak wytłumaczyć sobie racjonalnie związek z tylko jedną partnerką(monogamię)? Dlaczego powinienem walczyć za kraj, zamiast ratować siebie i rodzinę ucieczką? Dlaczego wychowywać i utrzymywać przy życiu upośledzone dziecko, skoro w każdym momencie mogę spłodzić kolejne, prawdopodobnie zdrowe?

Poza kwestiami etycznymi religia posiada jeszcze jedną, istotną funkcję społeczną. Obrzęd jest narzędziem zbiorowej afirmacji światopoglądu wyznawanego przez wszystkich uczestników, utwierdza wiernych w przekonaniach i ujednolica ich zapatrywania. Można powiedzieć, że zbiorowy rytuał ma na celu zakorzenienie uczestników w społeczności, której wyznawca jest częścią. Rzecz jasna jest to tylko jeden z aspektów rytuału, pomijamy na potrzeby artykułu funkcje duchowe, które dookreśla każdy system wyznaniowy. Z tego punktu widzenia duchową kondycję współczesnych Europejczyków dobrze oddaje słowo „niezakorzenienie”.

Stąd narastanie nomadycznych tendencji na Zachodzie, gdyż sekularyzm pozbawił kulturę duchowych treści, by później pozbawić ją treści w ogóle. Można powiedzieć, że duch Europy już dawno uleciał, pozostawiając dogorywające ciało.

Forsowanie sekularyzmu należy uznać za błąd, ponieważ nie uleczy on przyczyn rozkładu Cywilizacji Zachodniej. Prywatyzacja religii jest tożsama z atomizacją społeczeństwa, ponieważ spoiwo, jakim do tej pory była religia, zostało ludziom obrzydzone przez tzw. salon. Odtrutką na taki stan rzeczy jest przywrócenie religii ważnego miejsca w przestrzeni publicznej. Możemy się spierać między sobą, która religia jest najwłaściwsza dla duchowej przebudowy narodu. Możemy dyskutować nad uprawnieniami duchowieństwa w religii państwowej, zasięgiem jej oddziaływania oraz formą obecności. Wszystko to nie zmienia faktu, że brak religii w przestrzeni publicznej jest zły, ponieważ osłabia to naród i spłyca jego integrację wewnętrzną. Reszta jest konsekwencją.

Patryk Paterek

Miłosz Tamulewicz – Giganci w śmiertelnym uścisku – czyli słów parę o relacjach gospodarczych USA – Chiny



Zwykło się mówić, że aby dobrze radzić sobie w czasach współczesnych należy inspirować się przeszłością, gdyż większość wydarzeń już kiedyś miała swoje analogiczne odpowiedniki w historii i na ich podstawie można przewidzieć następstwa obecnych działań. Obawiam się jednak, że obecna sytuacja geopolityczna jest na swój sposób unikatowa a mianowicie: nigdy wcześniej w historii państwo pretendujące do bycia hegemonem nie miało tak silnych zależności gospodarczych z aktualną potęgą światową. Możemy tu podać za przykład Rzym, imperium brytyjskie do czasów II Wojny Światowej, imperium perskie czy imperium Aleksandra Wielkiego, których relacje gospodarcze ze swoimi adwersarzami nie stoją nawet blisko relacji, jakie łączą obecnie Chiny i USA na rynkach finansowych.

Stopień tych relacji można zaobserwować na różnych poziomach. Ostatnim przykładem może być sytuacja z chińskim producentem smartfonów ZTE, który został objęty amerykańskimi sankcjami (zakaz kupna komponentów i korzystania z amerykańskiego oprogramowania) z powodu rzekomej współpracy z Iranem. Można pomyśleć, że jest to świetny sposób na prowadzenie przez USA rozpoczętej niedawno wojny celnej z Chinami. Trzeba wziąć jednak pod uwagę kilka aspektów:

- ZTE posiada 11,2% udziałów w amerykańskim rynku
- ZTE sprzedaje rocznie ponad 45 milionów telefonów
- ponad połowa z nich posiada procesory amerykańskiej firmy Qualcomm
- licząc po średniej cenie 25 dolarów za procesor możemy zobaczyć, że takie sankcje to blisko pół miliarda dolarów straty dla amerykańskiego Qualcomm

Biorąc pod uwagę powyższe informacje prezydent Trump ogłosił, że „zamierza pomóc” firmie ZTE. Komu tak naprawdę Trump będzie pomagał? Możemy się tylko domyślać.

Kolejnym skutkiem ubocznym amerykańskich decyzji jest ogłoszenie przez chińskie korporacje planu zainwestowania 47 miliardów dolarów w rozwój chińskich procesorów. To może być kolejny cios dla amerykańskiego monopolisty.

Podobnych przykładów można mnożyć w nieskończoność: na przykład zakup przez chińskiego inwestora Blackstone - największego na świecie funduszu zajmującego się inwestowaniem w nieruchomości. Niedawno Chińczycy sprzedali jednak swoje udziały.

Cieężko jest szczegółowo opisać całą wymianę handlową Chin z USA, dlatego warto przytoczyć ogólne liczby. Chiny są największym partnerem Stanów Zjednoczonych z łączną wymianą handlową w wysokości 578,2 mld dolarów. Z czego 462,6 mld stanowi import dóbr z Chin do Ameryki Północnej (największy import: elektronika – 129 mld \$ i mechanika – 97 mld \$). Zaledwie 115,6 mld to amerykański eksport. I to jest właśnie deficyt handlowy USA, o którym jak mantra wspomina prezydent Donald Trump i jest to główny powód rozpoczętej przez niego wojny celnej.

Ostatnie doniesienia z pola bitwy mówią jednak o tym, że Chiny w zamian za zniesienie ceł mają zwiększyć swój import surowców energetycznych oraz produktów rolnych. Jak dalej rozwinie się sytuacja? Zobaczymy w najbliższym czasie. Jednak już tutaj widać, że bezpośrednia konfrontacja finansowa nie jest nikomu na rękę.

Wymiana handlowa to jednakże tylko wierzchołek góry lodowej, którą stanowią powiązania na szczeblach rynków finansowych i polityki monetarnej.

Pierwszym potężnym spoiwem tych dwóch potęg gospodarczych jest SDR - waluta emitowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Jest ona oparta na koszyku walut, którego skład obecnie prezentuje się następująco: USD 41,7%, CNY 10,9%, EUR 30,9%, JPY 8,3%, GBP 8,1%. SDR obecnie traktowane jest głównie jako waluta rezerwowa. To znaczy, że członkowie MFW wykorzystują ją do kształtowania kursów swoich walut. Jednak dla SDR finansiści przewidują dużo bardziej świetlaną przyszłość. Chińscy ekonomiści postulują zastąpienie dolara jako światowej waluty rezerwowej przez SDR i emisję obligacji w nich denominowanych. Dlaczego Chinom tak bardzo na tym zależy? O tym za chwilę.

Chiny w chwili obecnej posiadają gigantyczne rezerwy walutowe w wysokości prawie 3 BILIONÓW dolarów. Z jednej strony posiadanie takiej ilości gotówki to bardzo istotny atut, ale jest też przyczyną wielu problemów. Władze FEDu stosują cały czas politykę pieniężną stymulującą inflację. Ma to na celu rozładnianie ogromnego długu publicznego, który jest obecnie na ustach wszystkich ludzi w Ameryce. Taka sytuacja jest solą w oku władz w Pekinie, które wiedzą, że amerykańska inflacja jest miarą tego, ile pieniędzy płacą co miesiąc trzymając swoje fundusze w dolarach.

W chwili obecnej stopa rocznej inflacji w Ameryce sięgnęła 2,5%. Oznacza to ni mniej ni więcej tylko tyle, że rocznie z chińskich rezerw ulatuje 75 miliardów dolarów! To są niewyobrażalne kwoty. Jest jednak sposób na

uniknięcie kosztów związanych z inflacją a mianowicie zakup amerykańskich obligacji. Oprocentowanie naliczane z tego tytułu równoważy koszty inflacji. Tym sposobem Chiny stały się największym wierzycielem Stanów Zjednoczonych posiadając obligacje warte 1,2 biliona dolarów.

Chiny jednak w dalszym ciągu boją się skoku inflacji, więc podejmują kolejne kroki, aby się przed nią zabezpieczyć. Sposobem na to jest skupywanie przez Pekin ogromnych ilości złota, którego wartość jest odporna na wszystkie zawirowania rynków. Dlaczego złoto jest idealnym zabezpieczeniem dla dolara? Ponieważ jego wartość jest odwrotnie skorelowana z wartością amerykańskiej waluty. Oznacza to, że spadek dolara powoduje wzrost wartości złota i odwrotnie.

Co ciekawe Amerykanie wiedząc, na czym zależy ich największemu wierzycielowi, starają się pomóc Chinom w zachowaniu anonimowości przy zakupie złota. Rynek złota dostępnego w obiegu jest bardzo płytki, oznacza to, że każda większa transakcja podana do opinii publicznej powodowałaby skok wartości kruszcu. Zwiększyłyby to znacznie koszty, które muszą ponieść Chiny przy takich operacjach. Dlatego zarówno USA jak i Chinom zależy na utrzymaniu niskich cen złota, w krótkim terminie.

Co ciekawe forsowane przez Chińczyków płynne przejście głównej waluty rezerwowej z dolara w SDR wyeliminowałoby problem inflacji zupełnie.

Ostatnim aspektem, na którym się skupię będą transakcje na rynku ropy naftowej. Do niedawna dolar był jedyną walutą, za pomocą, której można było zakupić ropę. W wyniku wieloletniej dominacji na tym polu, ceny ropy są skorelowane z wartością dolara. Jednak do tego osobliwego duetu w tym roku dołączył juan. Chiny bowiem uruchomiły niedawno pierwsze kontrakty typu futures na ropę, rozliczane w juanie. Dzięki temu zabiegowi będą mogły wpływać na rynek ropy a pośrednio także na cenę dolara. Jest to naturalna kolej rzeczy, zważając na fakt, że w chwili obecnej Chiny są największym importerem tego surowca.

Podsumowując powyższe rozważania można dojść do wniosku, że jakakolwiek konfrontacja pomiędzy tymi mocarstwami (militarna lub ekonomiczna) będzie niosła opłakane skutki dla światowej gospodarki, której one same są w chwili obecnej największymi beneficjentami. Z tego względu konflikt może być odwlekany w nieskończoność, o ile Chiny zgodzą się wyrównać amerykański deficyt w handlu zagranicznym. W przeciwnym wypadku, będzie następował powolny rozwój azjatyckiego giganta kosztem obecnego światowego hegemonu, który Amerykanie będą zmuszeni przerwać prędzej niż później, w celu zachowania swojej dominującej pozycji.

Miłosz Tamulewicz

Mona von Tempisky – Japonia – narodowy feniks rodzi się z popiołów



Historia i mitologia – podstawy myślenia nacjonalistycznego

Historia zawsze stała u podstaw nacjonalistycznego sposobu myślenia, idei narodu i samego nacjonalizmu. Ciągłość etnicznej i kulturowej homogeniczności stanowi wyjątkowo silny element pozwalający na wytworzenie się tożsamości danej społeczności. Starożytne podboje militarne, wytwory sztuki materialnej, dokonania w sferze filozoficznej, technologicznej czy administracyjnej są podstawą budowania dumy narodowej. Co jednak, gdy wyżej wspomnianych elementów zabraknie? Jak przekonać siebie i innych o swojej wyjątkowości? Najłatwiej było odwołać się do mitów, które poza wieloma innymi funkcjami, kształtowały więź społeczną, wpływały na światopogląd, a przede wszystkim pozwalały umiejscowić daną grupę etniczną w szerszym kontekście. Doskonałym,

choć oczywiście nie jedynym przykładem mechanizmu działania mitów jest nieprzerwana boska linia cesarzy Japonii.

„Japonia ma unikalną (dokuji) cywilizację, która rozwijała się od dawnych czasów. (...) Podczas gdy rodziny królewskie innych krajów osiągnęły swoją pozycję dzięki wykorzystaniu siły militarnej lub finansowej i zintegrowały państwo dzięki sprawowaniu władzy i autorytetu, rodzina cesarska Japonii ma swoje korzenie w epoce mitów i, w duchu narodu japońskiego (Nihonjin no kokoro), stała się centralną siłą tworzącą jedność narodową. (...) Najważniejszym czynnikiem, który przyczynił się do ukształtowania się japońskiego charakteru narodowego (kunigara) i cech narodu japońskiego, jest jedność duchowa, którą tworzy Dom Cesarski.”
(Sakuraj 2014)

Jakkolwiek naukowcy zgadzają się co do tego, iż panowanie pierwszego historycznego cesarza Japonii datujemy na lata 270-310 ne (cesarz Ōjin), to kult mitycznego cesarza Jimmu Tenno datuje początki boskiej linii już na 660 r. p.n.e. Zgodnie z tymi przesłankami, obecny cesarz Akihito jest 125-tym cesarzem kraju Kwitnącej Wiśni. Nacisk na "wiecznie nienaruszoną linię imperialną", rozpoczynającą się od bogini słońca Amaterasu, stał się kluczowym elementem narodowości i wyjaśnia silny religijny charakter, który nazaczył współczesną japońską narrację narodową. Ta cecha wyjaśnia również powstanie Państwowego Shinto, nowoczesnej i upolitycznionej formy japońskiego systemu religijnego,

która w połączeniu starożytnych przekonań z mitologiczną historiografią i włączona do konstytucji z okresu Meiji tworzy dyskurs narodowy.

Cesarz Meiji i nowa era

Okres restauracji Meiji wprowadził Japonię na nowe tory. Przeniesienie ciężaru władzy z obalonego shogunatu na niezachwianą dotąd instytucję boskiego cesarza było dość ryzykownym posunięciem. Jakkolwiek od 1192 roku do 1868r władza realna należała do rządów bakufu (shogunat), to instytucja dworu była nietykalna. Boscy potomkowie Amaterasu uważani byli za istoty wybijające się daleko poza ludzką omyłność, tak więc zmiana na szczeblu rządzącym stanowiła spore wyzwanie dla cesarza Meiji, który na błędy pozwolić sobie nie mógł. Długotrwała izolacja Japonii i brutalne zetknięcie z rzeczywistością, gdy w 1854 r. amerykańska ekspedycja wojskowa komodora Matthew Perry'ego zmusiła kraj do otwarcia się na świat i podpisanie szeregu niekoniecznie korzystnych umów handlowych, ukazała zacofanie kraju i potrzebę niezwłocznych reform. Reform obejmujących nie tylko modernizację państwa, ale konieczność wyrwania narodu z myślowego marazmu i rozbudzenie „japońskiego DNA”. Do końca wieku XIX reaktywowano kult Jimmu i innych postaci ze starożytnej mitologicznej przeszłości Japonii, co stanowiło podwaliny myśli nacjonalistycznej. W tym kontekście ideologowie i politycy wykorzystali starożytną mitologię japońską do stworzenia "historycznej" narracji narodu sięgającej "czasów bogów". Bogini Słońca Amaterasu-no-

ōmikami została oficjalnie uznana za najwcześniejszego przodka rządzącej dynastii cesarskiej.

Godni, lecz nie aryjscy

„Gdybyśmy dzisiaj wstrzymali wszelkie oddziaływania kulturalne aryjskie na Japonię...to postęp Japonii w nauce i technice mógłby trwać tylko krótki czas; po nie wielu już latach studnia wyschłaby, dzisiejsza kultura skostniałaby i popadła z powrotem w sen, z którego przed średnimi wiekami została przebudzona przez aryjską falę kulturalną [...] Naród, który otrzymuje swoją kulturę w większości z obcych materiałów podstawowych może być określany jako *niosący kulturę*, ale nigdy jako *kulturalno-twórczy*”. (Adolf Hitler „Mein Kampf”)

Słowa Adolfa Hitlera odnoszące się do Japonii, stanowiły kwintesencję stosunku III Rzeszy do jej azjatyckiego partnera. Japonia była osadzona gdzieś pomiędzy wyższą rasą Aryjską, a rasą podludzi (Żydami), co zapewne Japończyków do końca nie satysfakcjonowało, ale dawało mimo wszystko stabilną i silną pozycję w Azji. Japończycy jako naród homogeniczny etnicznie i spójny kulturowo, stanowili przykład wyższej rasy kontynentu, która w odróżnieniu do wielu innych nacji nie była skundlona krwią żydowską. Zwycięstwo nad Rosją w 1905 pokazało determinację i potencjał Japonii. Sytuacja geopolityczna na Dalekim Wschodzie na początku wieku XX nie pozostawiała złudzeń: Japonia

będzie silna albo nie będzie jej wcale. Cesarz Meiji (Mutsuhito) poszedł pierwszą drogą, a jego wnuk cesarz Showa (Hirohito) ją konsekwentnie kontynuował.

„Protokoły...”, a japoński antysemityzm.

Pierwsi Żydzi pojawili się zapewne w Japonii wraz z Amerykanami po 1894, jakkolwiek nie można wykluczyć, że potomkowie hiszpańskich i portugalskich Żydów, mniej lub bardziej autentycznie nawróconych na katolicyzm, odwiedzali Japonię na przełomie XVI i XVII w. „Dokumenty wskazują, że pierwszy Żyd na stałe osiedlił się w Japonii w 1861 r., nosił nazwisko Aleksander Marks i zamieszkał w Yokohamie. Jakiś czas później do tego portu przybył amerykański biznesmen żydowskiego pochodzenia Raphael Schover i zaczął wydawać „Japan Express”, pierwszą anglojęzyczną japońską gazetę”. Japończycy Semitów traktowali inaczej niż innych obcokrajowców. W owym czasie problem żydowski jeszcze w Japonii nie istniał, a raczej władze cesarstwa nie zdawały sobie z niego sprawy. Dopiero w okresie wojny z Rosją, Marszałek Józef Piłsudski, zwrócił uwagę Japończyków na konieczność szukania wsparcia wśród antyrosyjskich mniejszości etnicznych zamieszkujących imperium carskie. Japońskie tajne służby zwróciły uwagę na silny antysemityzm członków Czarnej Sotni, jak i duży odsetek Żydów wśród antycarskich radykałów. To dało dużo do myślenia.

„Po rewolucji bolszewickiej Japonia wysłała wojska na Syberię w celu ochrony swoich interesów. W trakcie ekspedycji syberyjskiej (1918–1922) we wschodnich, pacyficznych prowincjach rozpadającego się imperium stacjonowało 70 tys. japońskich żołnierzy. Był to największy aliancki kontyngent interweniujący po stronie Białych Rosjan. Blisko 1,4 tys. z nich poległo w walce przeciwko bolszewikom i syberyjskiej Republice Dalekiego Wschodu, około 1,7 tys. zmarło w wyniku chorób. Japońska interwencja trwała najdłużej spośród podobnych alianckich przedsięwzięć i stała się okazją do wymiany idei z rosyjskimi nacjonalistami i monarchistami”. To właśnie na Syberii Japończycy mieli okazję poznać treść „Protokołów mędrców Syjonu”. Niezależnie od spornych kwestii autentyczności dokumentu, stał się on pierwszym i najważniejszym czynnikiem pobudzającym japoński antysemityzm. Co więcej, ukazywał realną sytuację finansowych wpływów żydowskich banków na rozwój polityki światowej. Japonia miała tego świadomość: wydatki militarne podczas wojny z Rosją Carską mogły być pokryte dzięki korzystnym kredytom udzielonym przez żydowski bank amerykańskiego potentata Jacoba Schiffa.

Mandzurski Syjon zamiast cyklonu B

Po powstaniu marionetkowego państwa Mandzuku w 1932, zapadła decyzja o deportacji tam ludności żydowskiej z terenów kontrolowanych przez Japonię. Polska była jednym z nielicznych krajów, które uznały

państwowość Mandżukuo i popierała pomysł Mandżurskiego Syjonu, nie ze względu na miłość do Żydów, ale wręcz przeciwnie. Rząd Sanacji planował wysłanie kontyngentu semitów z Polski do Mandżurii, co oczyściłoby nasz kraj z obcego i wysoce antypolskiego elementu. Japonia wolała mieć potencjalnego wroga blisko siebie, skupionego w jednym miejscu, omamionego możliwością rozwoju własnego potencjału, to wszystko oczywiście pod czujnym okiem cesarza. Wkrótce okazało się, że synowie Isaaka spotkali się w Mandżukoz falą tak rosyjskiego, jak i chińskiego antysemityzmu. Problem żydowski pojawił się na nowo. W czasie II Wojny Światowej, pomimo nacisków Hitlera, na terenach zajętych przez cesarstwo, nie powstały obozy dedykowane Semitom, ale getta, gdzie wszelkie przejawy zachowań antyjapońskich można było zdusić w zarodku. Wbrew oczekiwaniom Żydów, Japończycy nie potraktowali ich jako swoich „azjatyckich braci”. Dbając o interesy własnego państwa narodowego, Japonia, co zresztą słuszne, za braci uznawała jedynie własną nację. Podobnie jak w przypadku Aryjczyków – kontakty handlowe i alianse polityczne były akceptowane, a nawet potrzebne, wykluczały jednak mieszanie krwi i obniżenie walorów własnej rasy, na korzyść genetycznych degeneratów.

Procesy Tokijskie: i co dalej...

Klęska Japonii podczas II Wojny Światowej zmusiła dumny naród potomków dzielnych samurajów do złożenia broni. Procesy Tokijskie,

analogicznie do Procesu Norymberskiego wobec III Rzeszy, postawiły Japonię na pozycji z góry przegranej. Prorocze wydają się z tej perspektywy słowa Adolfa Hitlera: „zwycięzcy nikt nie będzie się pytał, czy mówił prawdę”.

W dyskursie publicznym zniknęło pojęcie Japonii jako świętej "ziemi bogów". Polityka towarzysząca okupacji amerykańskiej (1945-52) odegrała znaczącą rolę w wymuszaniu sekularyzacji nacjonalizmu japońskiego. Nacjonalizm jednak nie zniknął, tylko zmienił swój kształt. Według Briana McVeigh'a w Japonii z biegiem czasu pojawiły się różne formy nacjonalizmu, w tym nacjonalizm renowacyjny, nacjonalizm etatystyczny, nacjonalizm ekonomiczny, nacjonalizm edukacyjny i nacjonalizm kulturowy. Warianty te służyły zachowaniu integralności i stabilności narodu japońskiego w okresie powojennym, unikając jednocześnie odniesień do "boskiego pochodzenia" narodu.

Niebagatelną rolę w przywracaniu japońskiej tożsamości mają obecnie politycy pokroju obecnego premiera Japonii – Abe Shinzō. Jeszcze jako młody parlamentarzysta, nawoływał w latach '90 do zaprzestania nauczania "wypaczonego" i "masochistycznego" spojrzenia na japońską historię. To właśnie „moralność niewolników”, wmuszona przez ekonomiczną i polityczną dyktaturę USA w latach powojennych spowodowała, iż współczesne pokolenie Japończyków nie rozwinęło w sobie ducha narodowego. Od 2012 roku widać jednak zasadniczą zmianę.

Na czele Partii Liberalno-Demokratycznej (PLD jest partią pravicową partią o poglądach konserwatywnych, opowiadającą się jednak za liberalizmem ekonomicznym), największej i najsilniejszej partii w Kraju Kwitnącej Wiśni, stanął wspomniany wcześniej Abe Shinzo. W tym samym roku objął po raz drugi stanowisko premiera Japonii i radykalnie zmienił kierunek polityki wewnętrznej wprowadzając nowe zasady i wytyczne dotyczące edukacji młodych Japończyków. Odkłamywanie historii jest obecnie priorytetem Ministerstwa Edukacji. Na liście lektur obowiązkowych zobaczyć możemy taką pozycję, jak m.in. Mein Kampf Adolfa Hitlera. Zresztą komiksowa wersja dzieła – manga, jest powszechnie dostępna w japońskich księgarniach. Zrewidowano również słowa byłego premiera Japonii Hosokawy, który zgodnie z oczekiwaniami zdrajców własnej rasy i żydowskiej finansjery, uznał Wojnę na Pacyfiku za przejaw Agresji Japonii. Zgodnie z werdyktem komisji "wojna w Azji Wschodniej nie była wojną agresji, ale wojną [podjętą] dla samoobrony i [...] wyzwolenia Azji".

Zmiany wprowadzone przez pierwszą i drugą administrację Abe Shinzo, a także otwarte nawołanie do zmiany konstytucji (odrzućenia artykułu powojennego o demilitaryzacji) i projekt przekształcenia sił samoobrony w oficjalne siły zbrojne cesarstwa, mogą w dłuższej perspektywie doprowadzić do tak długo wyczekiwanego przebudzenia narodowego feniksa. Bez wątplenia mają one potencjał, by przyczynić się do wzrostu

postaw nacjonalistycznych i przeciwstawieniu się marginalizacji
bezcennych tradycji na rzecz globalnego ujednoczenia.

Mona von Tempsky

Filip Waligórski – Naszym celem Kulturkampf



Kultura w XXI wieku (zarówno ta „elitarna”, jak i ta popularna) uległa zdominowaniu przez osoby wyznające liberalne i skrajnie lewicowe wartości. Dotyczy to szczególnie wszelkiego rodzaju „elit” kulturowych i popkulturowych: aktorów, dyrektorów teatrów, poetów, muzyków. Ich twórczość wymierzona jest często w wiarę katolicką, polską tradycję, czy po prostu normalność, którym przeciwstawiają szereg dewiacji. Oczywiście te kulturalne pseudoelity dysponują niemałym kapitałem i powiązaniem, które zapewniają im niezachwianą dominację. Powszechnie wiadomo, że środowisko nacjonalistyczne nie ma w chwili obecnej żadnych możliwości osiągnięcia znaczącej pozycji politycznej. Naszym głównym celem musi stać się więc, naturalnie, wojna o kulturę. Musimy stać się kulturalną elitą kontynentu — czy tego chcemy, czy nie.

Spójrzmy więc na to, co już w tej kwestii udało się nam osiągnąć, a co jest jeszcze przed nami. Zacznijmy od muzyki. Aby docierać z nacjonalistycznym przekazem do szerszego grona, najlepiej przemawiać do ludzi poprzez rap – inne style muzyczne się nie sprawdzają. Spośród bogoojczyźnianego bełkotu narodowych raperów wyróżniają się przede wszystkim CR i Bujak tworzący muzykę o silnym, nacjonalistycznym profilu, która mimo wysokiego poziomu ideologicznego jest zrozumiała dla przeciętnego młodego odbiorcy. Dwóch wykonawców to jednak o wiele za mało, jeśli chcemy dotrzeć do szerszego grona odbiorców. Oprócz tego dużym problemem jest reklama, mainstreamowi raperzy mają zapewnioną promocję dużych wytwórni i wyrobioną markę, co nie jest osiągalne dla naszych wykonawców. Promocję musimy więc prowadzić osobiście na stadionach, w szkołach – wszędzie tam, gdzie można znaleźć potencjalnego odbiorcę.

Kolejną dziedziną, w której idzie nam całkiem nieźle, jest street art. Jest to dość szeroka kategoria obejmująca graffiti, szablony, wlepki – zarówno rysowane, jak i drukowane. W kraju jest sporo ekip zajmujących się sztuką uliczną, nacjonalistyczne graffiti stopniowo prezentują coraz wyższy poziom. Robione w widocznych miejscach mogą być bardzo dobrym nośnikiem idei. Poza tym street art w postaci czy to wlepek czy graffiti znajduje akceptację i zainteresowanie wśród młodzieży, co sprzyja pozyskiwaniu nowych sympatyków i aktywistów.

Następna dziedzina to komiksy, co do których szczerze mówiąc czuję duży niedosyt. Narysowanie prostego, ale estetycznego komiksu nie zajmuje dużo czasu ani wkładu, a mimo to nie widać w środowisku zbyt dużego odzewu w tej kwestii. Jest co prawda kilka komiksów patriotycznych, jednak nie oddają one ducha radykalnego nacjonalizmu, na czym moim zdaniem wiele tracimy.

Przechodząc do poważniejszych dziedzin kultury, musimy poruszyć przede wszystkim kwestię poezji. Nacjonalistyczna poezja ma za sobą długie i piękne tradycje. Nie możemy pozwolić, aby duch naszej idealistycznej poezji zginął przez wszelkiej maści „zaangażowanych” (lewackich) poetów. Do tej pory największe starania w sprawie promocji poezji w środowisku nacjonalistycznym podjęło stowarzyszenie Trzecia Droga, które ma na swoim koncie organizację kilku edycji konkursu „Orle pióro - nacjonalistyczna strona kultury”. Konkurs polegał na nadsyłaniu wierszy i opowiadań na wybrany przez organizatorów temat, które następnie były przez nich oceniane. Potrzeba większej ilości takich konkursów, które dałyby aktywistom jakiś powód do pisania. Zachęcam także bardzo do „pisania do szuflady” - może okazać się, że w przyszłości Wasze wiersze do czegoś Wam się przydadzą.

Poezja to jednak nie jedyna dziedzina, w której musimy się rozwijać. Nasza ekspansja w przyszłości powinna rozszerzać się także na inne gatunki kultury i sztuki „burżuazyjnej”: potrzebujemy aktorów teatralnych,

malarzy, rzeźbiarzy, poszerzając grupę swojego odbioru na ludzi w dojrzałym wieku. Musimy być wszędzie tam, gdzie toczy się walka o kulturę i nie możemy odpuścić pola naszym przeciwnikom w żadnej dziedzinie. Tylko całkowita dominacja kulturalna nacjonalistów jest w stanie zapewnić nam ostateczne zwycięstwo.

Filip Waligórski